



SYNOWIE NOEGO

NAPISAŁ KAZIMIERZ FRANCUZOWICZ.

<http://rcin.org.pl>

SYNONYMY NOBIS

SYNONYMY NOBIS

<http://rcin.org.pl>

SYNOWIE NOEGO

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH.

NAPISAŁ KAZIMIERZ FRANCUZOWICZ.

WYDAŁ DOMINIK JAKUBISZYN.

Wilno.
MCMXXIII.



Wszelkie prawa przedruku, przeróbek, przekładu, wystawiania
na scenach i reprodukcji w obrazach świetlnych, zastrzeżone.

Copyright by Kazimierz Francuzowicz, nineteen hundred twenty
three.

All rights reserved.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteką
ul. ... w Szpital Nr 72
0-0-0 Wilno
Tel. 26-22 23, 25-22-31 w. 42

ODBITO W DRUKARNI „MOTUS”.
WILNO, WIELKA 14.

764

<http://rcin.org.pl>

OSOBY:

NOE—Patryarcha, bardzo stary.

SALOME—żona jego, (stara).

SEM — starszy syn (podobny do araba, ubrany w biały burmus).

JAFET — średni syn (typ aryjczyka, blondyn).

CHAM — najmłodszy (śniady, krępy, przystojny szatyn).

ZEŁA — żona Sema (brunetka).

ZACHEMA — wychowanica, panna (szatynka).

RUTA — wychowanica, młodsza panna (blondynka).

(Rzecz dzieje się w górach Araratu, w kilka lat po potopie).

AKT I.

Scena I.

(Miejscowość w górach, koło Araratu; w oddali arka).

SALOME.

Powiedz — wszak słusznie przekonana jestem,
Że my pociechę z naszych dzieci mamy,
Z tych starszych dwóch, że taki jest uczynny
Jafet, uległy starszym i roztropny;
Brat jego Sem jest poważniejszy nieco,
Rezolut cichy, lecz jak grom stanowczy,
Ci starsi dwaj widocznie są od Boga
Zesłani na pociechę lat starości.
Najmłodszy zaś — to jakiś mruzek, dzikus,
Ja kocham go, lecz nie rozumiem wcale.
Wciąż zadumany siedzi, sam w ustroni.
Dziwno mi jest — z nami się witać przestał,
Nie zważa na mnie i nie słucha ciebie.

NOË.

On pewnie jest niekontent z czegokolwiek,
Lecz z czego, nie wiem. Jeno wiem, że wkrótce
Przeminie ta posępność i zaduma,
Bo młode serce zmienne jest jak wiatr
I znów mu czoło stanie się pogodnem
I witać będzie nas, jak witał zwykle.

Zwyczajnie — dziecko — niechaj sobie marzy
Póki ma wolny czas, lecz niech w potrzebie
Nie zapomina dopomagać braciom.
On silnym jest jak wół, on będzie mężem
Potężnym, gdy o Bogu nie zapomnie.
Napędzę go dzisiaj do pracy żmudnej,
Niechaj pomaga braciom o wieczorze,
Gdy będą zbierać moje winogrona.

(*Odchodzi*).

SALOME.

Dla czego jesteś smutnym tak, mój synu?
Jaka ci troska tak dolega dzisiaj, —
Powiedz; a może ja potrafię ulżyć
Sercu twojemu — powiedz, co cię boli.

CHAM.

Nic mnie nie boli, w niczem mi nie ulżysz!..
Co cię obchodzić może, że ja siedzę
I dumam; wszak młodzieńcze moje myśli
Są zmiennie tak jak wiatr, jak wiatr niewielki;
Nikomu szkody przeto się nie dzieje,
A więc obchodzić ciebie nie powinny...

SALOME.

Ja ciebie pytam, jako miłe dziecko,
A ty mi odpowiadasz tak surowo.
Przecież mam prawo wiedzieć, co cię boli
I o co troszczysz się — ja twoja matka.

CHAM.

Cóż z tego? Jestem niezależny przecie.,
Nie jestem małym dzieckiem — dość mi tego!

Ty z ojcem chciałybyś me serce zbadać,
Ale powiadam wam — stanowczo wara,
Więc dość rozmowy tej — nic nie odpowiem.

(Matka odchodzi).

(Po odejściu matki).

Nie znoszę tej opieki, co jak wąż
Otacza mię; poszarpać muszę wszystko,
Co tak krępuje mię, już dosyć zwlekać,
Duszno mi wśród tak zwanej mej rodziny,
Co obca z ducha mi, co nie uznaje
Mych zalet, która rada ze mnie drwi,
Jeżeli ja okażę trochę uczuć,
Swych uczuć płciowych, jako ślimak rogów
Dla czego drwią? Dla tego, żem najmłodszy
Że nie mam prawa żyć, jak drudzy żyją..
O, macie wielką słuszność, grykosieje,
Ty, ojczy mój, i wy, o moi bracia.
Że duszę mam do waszych nie podobną,
Że ja nie mogę żyć spokojnie, póki
Z was którykolwiek razem ze mną dysze,
Ja — albo nikt! inaczej być nie może!
Bo wciąż mi zdaje się, gdy zacznę dumać,
Albo się zbliżę do mej lubej dziewy,
Że ze mnie drwią, że śmiech im pysk wykrzywia.
O! muszę zostać wolnym, niezależnym
Nie tylko od ich łaski, ale nawet
Od własnych mych podejrzeń, co mię gryzą.
Ja, ptak swobodny, rzuciłbym ich wszystkich,
Gdyby nie ta Zachema czarnooka,
Gołąbek miły, co tak czule patrzy
Na mnie, gdy ja z nią spotkam się znienacka.

Onegdaj, gdy dźwigałem ciężar głazów,
Z rozkoszą wyteżając swe mięśnie,
Stała ona w progu szatna matki,
Patrząc się we mnie z podoba tak mile,
Jej oczy lśniły, jak dwa czarne słońca!
Zmieszałem się, spotkawszy jej spojrzenie,
Spuściłem oczy, żar uczułem w sercu.
I teraz ja się boję jej wejrzenia
I pragnę jego. Coś się we mnie dzieje,
Z czego ja sobie zdać nie mogę sprawy.
Gdy bywam przy niej, coś mi w sercu mówi:
„Ucałuj ją“ — a ona oczy spuszcza,
Jak gdyby spodziewała się całusa.
Lecz muszę kryć się dziś z miłością swoją,
Bo cóż powiedzą oni, ojciec z braćmi,
Jak będzie szydził Sem, przeszkadzał Jafet
I zgubią oni miłość w jej zarodku.
Zaopiekuje się mną wówczas ojciec,
A matka weźmie ją pod swą opiekę.
I koniec końców — będzie straszna klęska!...
Co będzie? Wzdrygam się! Ja chcę ją mieć,
Jak ojciec matkę ma, jak Sem ma Zele,
Ja mogę dzieci mieć, jak oni mają!...
A gdy ją będę miał, bez przeszkód żadnych
Natenczas będę czuł się równym ojcu
I braciom — i pokocham ich najszczerzej.
Jeżeli nie — ja ich na wieki rzucę
I skończę życie gdzieś w pustyniach dzikich.
Ja chciałbym żyć w tym pięknym świecie Bożym
Całą istotą swą, by moje ja
Tak było wielkie, jak ten świat jest wielki,
Bym patrzeć mógł jak równy w oczy ojca

I tylko Boga bać się, co jest w niebie.
Już olbrzymieje moje ja, już czuję,
Że we mnie duch rozszerza się i rośnie;
On mię popycha rozwiązać zadanie,
Zadanie straszne — czy jestem człowiekiem,
Równym ojcowi memu, matce mojej,
Czy jestem rzeczą, miłą mym rodzicom,
Nędzną istotą, płodem namiętności;
Czy jestem czemś, co ma znaczenie pewne
W tym wielkim świecie, czy igraszką losów.
Czem jest me ja wobec rodziców moich?
Czy jestem czemś, czy jestem prawie niczem,
Jak szczenię, co się urodziło trafem
Skutkiem zachcianek tych, co mię spółdzili;
Czy Bóg tak kazał, czy rodzice chcieli?
Dopóki sobie nie rozwiążę tego
Pytania, ja szczęśliwym być nie mogę,
Bo wszystko będzie gmatwać się okropnie!

(Wchodzi Noe).

NOE.

Dopomóż braciom zbierać winogrona!...

CHAM.

Alboż roboty innej dla mnie niema?

NOE.

Nie, niema... Rób, co jest. Potem znów będzie!

CHAM.

Wiem dobrze o tem, ale to zbieranie
Nie moją jest robotą — niechcę takiej.
Kobiety, niech zbierają lub Sem z bratem.

Gdy się podoba im; ja chcę trudniejszej,
Której wykonać nikt, prócz mnie, nie w stanie.

NOE.

Zwykle ty pragniesz rzeczy nadzwyczajnej,
Niechcąc korzystać z tego, co Bóg daje.
Do tego jeszcze jesteś niecierpliwym
I nie wytrwałym w ciężkiej żmudnej pracy,
Do niej zwyczajając się stopniowo musisz;
Będziesz pracował, będziesz żył dostatnio.
Nie zapominaj przykazania Boga,
Że w pocie czoła będziesz jadł swój chleb.
Więc, synu, słuchaj mię i idź natychmiast
Czynić to, co ci każe Bóg i ojciec.

CHAM.

Czy Bóg mi każe zbierać winogrona?

NOE.

Głupiś ty, Chamie! Czy nie wszystko jedno,
Czy ta, czy inna praca? Idź pracować,
Gdyż braciom twym zatrudno będzie samym.

CHAM.

Dobrze, ja pójdę zaraz; ale na noc
Rogate bydło pewnie Sem zgromadzi,
Bo Cham dwóch rzeczy naraz nie chce robić.

(Odchodzi).

NOE.

Co się z nim stało, zgoła nie rozumiem!

Scena II.

(Ogród Noego).

JAFET.

Patrz — ku nam idzie Cham, może z nowiną...

SEM.

Z nowiną? Chyba z tą, że przyjdzie jeść,
Nie zaś pracować? Co to za nowina!

JAFET.

Dlaczego sądzisz tak? On nam pomoże...

CHAM.

Oto i ja przyszedłem do pomocy...

JAFET.

I dobrze robisz, bo nam samym trudno.

SEM.

Lecz już robota ma się ku końcowi.

CHAM.

Właściwie ojciec przysłał tutaj mię,
Ja sam nie chciałem iść, lecz jego mówność
Mnie przekonała, chociaż nie zupełnie,
Bo pod warunkiem takim się zgodziłem,
Na tę robotę, jeśli z was ktokolwiek
Zastąpi mię daleko cięższej pracy.

SEM.

W jakiej to pracy? Czy byłoby zaganiać,
Czy dźwigać drwa i głązy? Chwal się, Chamie,
Ze swojej siły, zanim skrećisz szyję...

CHAM.

Dlaczego ja mam skrócić, ale nie ty?

JAFET.

Prześcieńcie kłócić się, bo kiedy skończym
Zbieranie, wyznaczone nam przez ojca.
Wszak słońca już nie widać; noc nadchodzi,
Więc spieszcie się, a rzućcie głupie swary.

SEM.

Ja tylko chciałbym wiedzieć, czy potrafi
Załatwić Cham, co zwykle ja załatwiam,
Cóż, jeśli nie potrafi, Bóg przebaczy,
Ojciec go głupim nazwie — i po wszystkim!
Wszak on to strawi, to mu nie zaszkodzi!

CHAM.

Przyszłość pokaże, który z nas jest głupszy,
Lecz zrozum, że nie jesteś niezależny.
Zależysz od ojczulka, który tobą
Tak rozporządza, jako ty swojemi
Przyszłemi bachorami. Więc kim jesteś?

SEM.

A tyś to niezależny jest od ojca?
Co z ciebie za wyrodek? Ty kto taki?

CHAM.

Pytasz mię, kto ja taki? Nie podobny
Do ciebie człowiek, który raczej śmierć
Obierze, niż zostanie, jak ty, głupim.

SEM.

Głupim? Objaśnij mię, w czym moja
Głupota się zawiera?.. Przedewszystkiem...

CHAM.

W tem, że zostajesz nadal grykosiejem,
Babiarzem, domosiadem, niewolnikiem
Rozkazów twego ojca i despota
Względem słabszego, naprzykład, twej Zęły.
A jeszcze większa jest głupota w tobie
Że nic dla ciebie już niema świętszego
Nad twe obłudne modlitwy do Boga,
Co Bóg je przeklnie, gdy wysłuchać raczy...

SEM.

Ty zaś kim jesteś? Dzieckiem, co nie tylko
Nie stąpi kroku, lecz w pieluchach leży,
Gdy je skrepuje ktoś. Zaczekaj, z czasem
Ja cię skrepuję tak, że się nie ruszysz;
Wówczas napróżno będziesz się wykręcać,
Niechętny więzom, krzyczeć w niebogłosy.

JAFET.

Ja już po ojca idę! Niechaj przyjdzie
Pogodzić was, bo tego znieść nie mogę.
Przestań że, Chamie, gdy się Boga boisz,
Kłócić się z starszym bratem, a ty, Semie,
Uspokój się, bo ja zawołam ojca,
Niechaj rozsądzi was!

SEM.

Idź. bracie, wołaj
Na karę młokosowi zuchwałemu...

CHAM.

Niech ojciec przyjdzie: zaraz pogadamy.

SEM.

Czy słyszysz? Groźba brzmi w tych słowach jego!

JAFET (*do Sema*).

Zaprzestań kłótni; dziś uczyni to dla mnie.

SEM.

Znajdę właściwą porę; on odpowie
Przed ojcem ciężko i przedemną z czasem.

CHAM.

Więc dość na dzisiaj? Bywaj zdrów, braciszku!

JAFET.

Już dość na dzisiaj pracy, dosyć swarów.
Jutro pracujmy zgodnie! Nuże do domu!

(Odchodzi — Sem z Jafetem; Cham pozostaje nieruchomy na chwilę, potem postępuje zwolna za braćmi).

Scena III.

(Góry koło arki).

CHAM.

Kocham ją już oddawna, ale zwlekam,
Wciąż nie ośmielałem się swą miłość, wyznać.
Ja dzisiaj śmielszym będę, dziś jej powiem,
Czy też nie może rano, raniusieńko
Wyjść na przechadzkę, niby do kąpieli
W ruczaju blizkim, zmylić czujne straże...
Ona ma zwyczaj wstawać bardzo rano,
Gdy słońce wschodząc, złoci gór wierzchołki,
I kąpać się. To mój najlepszy sposób
Ją spotkać. Ale czy się zgodzi ona?

Jeżeli nie, co wówczas Cham ma robić —
Pomyśleć straszno, — straci cześć i dumę!
Czy może tak się stać? Nie, ona kocha!...
Zaraz tu przyjdzie ona — ja pomówię...
A! oto ona! Niech Zachema powie,
Czy śpią już wszyscy?

ZACHEMA.

Już zasnęli wszyscy...
Dlaczego Cham nie idzie na spoczynek?

CHAM.

Mnie coś się nie chce spać, nie zasnę w nocy.
Ja będę czekał ranka; gdy doczekam,
Pójdę na góry, aby z gór spotykać
Wschód słońca! Co za cudne widowisko!
Ja zwykle wstaję tak, prawie co rano!

ZACHEMA.

Ja też dość rano wstaję — już o świcie
I idę kąpać się. Naonczas miło
Przechadzać się i lekko tak na duszy.

(*Nuci*):

Ja złota nie posiadam
I szczęścia nie mam, nie!
I sercem mem nie władam
I to ostatnie — twe!...

CHAM.

Umówmy się przechadzkę raz urządzić
O ranku wczesnym. Ot, na przykład, jutro!

ZACHEMA.

Dzisiaj, gdy błysnie zorza w niebie, można...
Czy Cham natenczas wstanie?

CHAM.

Niezawodnie.

ZACHEMA.

Gdzie się spotkamy?

CHAM.

Tam, nad tem urwiskiem,
Gdzie strumyk w dole szumi; stamtąd ruszym
Na wzgórze moje, najpiękniejsze z wszystkich.

ZACHEMA,

Dobrze, niech czeka Cham; ja będę jutro.
Dobranoc teraz, bo mi czas już wracać,
Dobranoc, czyli raczej — do widzenia...

(Rozchodzą się).

Scena IV.

(Piękne wzgórze).

CHAM.

A nuż nie przyjdzie ona? Precz zwątpienia!
Ale tak trudno mi przekonać siebie,
Że szczęście dziś tak blisko! Boże! Boże!
Co będzie? Jakie szczęście, jakie szczęście:
Niespodziewane! Boże! daj mi je!
Czy ona idzie? Nie, jej jeszcze niema,
Niema i niema na drogi zakręcie.
Już ona wyszła teraz z domu... prędej...
Nie, jeszcze wcześniej. Słońce zwolna wschodzi,
Wierzchołki gór jaśniejają czystym złotem
I chłodno jeszcze. Ona, ona idzie!

O, Boże! ona! Czy mnie oczy kłamią?
Ruszę ją spotkać!

(Idzie).

ZACHEMA.

O, dzień dobry, Chamie!
Cham na mnie długo czekał?..

CHAM.

Nie, niedługo,
Lecz długiem stało się oczekiwanie...

ZACHEMA.

Bo ja spóźniłam się; chciałam się umyć
I trochę też zasnęłam.

CHAM.

Nie spostrzegli,
Że niema już Zachemy w domu teraz?

ZACHEMA.

Ja zwykle już wychodzę o tej porze.
Pójdźmy więc na ten wzgórek taki ładny...

CHAM.

Usiądźmy tutaj, w tym miłym ustroniu..
Jak piękny ranek! jaka woń dokoła,
To wrzosa pachną.., niebo tak błękitne,
Że przezeń anioł chętnie by przeleciał;
A tam pod tym urwiskiem szumi woda
Strumienia, który bieży po kamieniach.
Ochłoda tu, w tym cieniu, a promienie
Padają już na przeciwległe góry.
Tak dobrze teraz mi. A jak Zachemie?

ZACHEMA.

Dobrze mi z Chamem, ale wkrótce przyjdzie
Do domu iść obydwom: nasi wstaną...

CHAM.

Co oni teraz myślą o nas, kto wie...
Czy wiedzą o czymś, czy może spostrzegli?..

ZACHEMA (z uśmiechem).

Nic nikt nie myśli, bo śpią jeszcze wszyscy...

CHAM.

Jakiego jest Zachema o nich zdania,
O braciach moich, naprzykład, o Semie?..

ZACHEMA.

Mężczyzna już zużyty i samolub,
Zalecać się do kobiet lubi bardzo,
A zresztą jest to człowiek nader przykry...

CHAM.

A co o drugim, o Jafecie powie?

ZACHEMA.

Jest to przyjemny chłopak, nawet wcale
Do brata nie podobny i rozumny...

CHAM.

Kogo najwięcej czci, szanuje, lubi
Zachema? Kogo, chciałbym wiedzieć..

ZACHEMA.

Chama!

CHAM.

Co, czy Zachema kocha mnie? tak?

ZACHEMA.

Kocham.

(Cham całuje ją, ona rzuca mu się na szyję).

CHAM.

Ja kocham ciebie, o najdroższa moja,
Najdroższa moja, o Zachemo moja!

(Po długim milczeniu).

Czy możesz moją być, zaraz w tej chwili?

ZACHEMA.

Nie, Chamie; wiesz, co może z tego wyjść.
Mnie przeklą wówczas, Cham wie chyba, za co;
Nie, Chamie, teraz jeszcze my nie śmiemy...

CHAM.

Ja kocham, kocham mą Zachemę; za co
Odmowa mi?

ZACHEMA.

Nie, miły, nie, mój Chamie!
Idźmy do domu, miły! nas czekają.
Słońce wysoko; trzeba nam się śpieszyć...

CHAM.

Daj ustek; kocham, kocham ciebie, luba!

ZACHEMA.

Zgubiłam bransoletkę; gdzie jest ona?
Nie mogę znaleźć... Ale nie czas szukać...

CHAM.

Ja znajdę; ależ oto ona leży.

(Podnosi i podaje jej).

ZACHEMA.

Dziękuję, Chamie, o dziękuję szczerze!

CHAM.

Gdzie się spotkamy znowu, gdzie i kiedy?

ZACHEMA.

Jutro wieczorem, czy Cham będzie tutaj,
Gdy błysnie pierwsza gwiazda nad tą górą...

CHAM.

Będę jak Bóg na niebie, moja droga!
A teraz idźmy, bo się już spóźnimy.

(Odchodzą).

Scena V.

(Wnętrze arki).

SALOME.

Czas żenić się i żyć jak brat twój starszy...

JAFET.

Lecz którą brać? Kogo by chciała matka...

SALOME.

Obie ja kocham; sam wybieraj żonę,
Masz z kogo wybrać. Ta starsza Zachema,
Piękna jak anioł, lecz zbyt narowista,
Do pracy też niezdatna i leniwa.
A druga, Ruta, pilna, pracowita,
Ładna blondyna i uległa starszym.
Którą z nich kochasz, która ci do gustu?

JAFET,

Zachemę już oddawna kocham, ale
Niestety, ona nie chce mnie widocznie.

SALOME.

To kogoż ona chciałaby? Czy Chama?
Wszak Cham za młody dla niej, Cham jest dziecko.
Czy oświadczyłeś się choć raz stanowczo?...

JAFET.

Tak, nieraz już mówiłem bardzo szczerze,
Lecz ona mnie unika, a więc nie mam
Odwagi ją pytaniem dłużej dręczyć...

SALOME.

Co ona ci mówiła, w jakie słowa?

JAFET.

Nic nie mówiła, jeno się uśmiecha
Boleśnie. Ja zaś zmieszam się i zmilknę.
Pewnego razu rzekła: „nie, nie mogę
Ręki mej oddać tobie, bo zawcześnie
Ja jestem jeszcze dzieckiem, chcę swobody“...
To cała jej odpowiedź była dla mnie.

SALOME.

Staraj się jeszcze, nie odrazu wszystko
Udaje się — stałości trzeba więcej...
Chciej przypodobać się — może pokocha...

JAFET.

Nie, nie pokocha... Niema co i mówić...

SALOME.

Trudno uwierzyć... co jej było w głowie?

JAFET.

Cóż robić, lecz to prawda, gorzka prawda!...

SALOME.

Chcę ci dopomódz, synu, w twych zachodach
Spróbujmy choćby dzisiaj, czy się uda!...

JAFET.

Lecz jak dopomódz, jak matka rozumie?

SALOME.

Pragnęłabym na własne uszy słyszeć,
Co powie ona, gdy się jej oświadczysz...

JAFET.

Co potem będzie?...

SALOME.

Ja będę wiedziała,
Ja poznam wszystko, czy się kocha w tobie
Zachema, czy drugiego kogo kocha,
Właśnie już Chama.

JAFET.

Więc co robić, matko?

SALOME.

Oświadczyć się jej pod wieczór. Ona przyjdzie
Tu do mnie, powiedz jej, że w arce wcale
Niema mnie; ja zaś schowam się za ścianę,
Więc słyszeć będę, co tobie wypadnie...

JAFET.

Uczynię, matko, jak mi matka każe,
Ale nadziei niema na pomyślność
Wyznania, lecz niech będzie to, co ma być.

Scena VI.

(Pokój w arce)

ZACHEMA.

Czy Jafet nie wie, czy nie powie, gdzie jest
Obecnie matka nasza; chcę ją zobaczyć,
Powiedzieć jej co do roboty swojej...

JAFET.

Nie, niema jej; dopiero teraz wyszła,
Lecz dokąd poszła, w którą stronę — nie wiem.

ZACHEMA.

Jej niema? To ja pójdę na przechadzkę,
Może ją spotkam... Potem może przyjdę...

JAFET.

Zachemo!

ZACHEMA.

Co mi powie Jafet — słucham.

JAFET.

Zachemo droga! (*bierze ją za rękę*).

O, Zachemo droga!

ZACHEMA.

Czego ode mnie Jafet życzy — nie wiem.

JAFET.

Ja pragnę tylko twojej odpowiedzi
Stanowczej i niezmiennej jako wyrok
Boga w mem życiu, — czy ja nie wart jestem
Miłości twojej — ja tak kocham ciebie.



ZACHEMA.

Poco pytania takie? Ja mówiłam,
Że nie chcę zamaż iść — nie Kocham jeszcze.
Kiedy pokocham — wyjdę; dziś nie Kocham.

JAFET.

Więc tak bez Ciebie życie me zmarnieje,
Jak kwiat bez rosy — jam człowiek bez szczęścia...

ZACHEMA.

Ja również szczęścia chcę — jak każdy człowiek,
Ja chcę dla siebie żyć w panińskim stanie;
Gdy mi się zechce zamaż wyjść — więc wyjdę,
Za kogo, Pan Bóg wie, może za Ciebie,
Jeżeli upodobam, jeśli każą
Rodzice nasi, może i za Chama,
Jeśli podrośnie, jeśli go pokocham.
Jafecie! Żegnam cię, idę do matki...

(*Odchodzi*).

JAFET.

Co matka myśli o tem, co mówiono?...

SALOME.

Niedobrze synu, — ona cię nie Kocha...
Widoczne z jej rozmowy; ależ kogo
Ma Kochać? Czy nie Chama?... On za młody!...
Może pokocha Ciebie — miej nadzieję...

JAFET.

Może go Kocha — może ona skrywa...

SALOME.

Poco by miała skrywać i Cham także?...

JAFET.

Cham skryty jest i ona nie otwarta...

SALOME.

Więc czas odkryje, kto wybrańcem serca
Zachemy. Zawsze radzę ci się starać
Zaskarbić łaskę...

JAFET.

Dzięki tobie, matko!...

(Salome odchodzi).

Ja muszę ją wyśledzić wspólnie z Semem...

SALOME *(na stronie).*

Musiałam skryć; wszak ona kocha Chama,
Bo gdybym powiedziała mu, co wówczas
Byłoby w domu — zazdrość i nienawiść.

(Jafet odchodzi, Salome — po nim).

Scena VII.

SEM *(koło arki).*

Patrz, oto Cham umizga się do twojej
Zachemy ukochanej; patrz no tylko.

JAFET.

Co ona na to... bo mi w oczach ćmi się...
Co ona na to... ona kocha go...

SEM.

Ujrzeli nas; patrz — jak się potrwożyli,
On cofnął rękę, którą obejmował.
Podejdźmy do nich i podrwijmy nieco.

JAFET.

Mnie, bracie mdło. Ja nie chcę doń się zbliżyć
Bo zdradzę się... wszak wiesz, jak ja ją Kocham...

SEM.

Dobrze, wracajmy... Czy można pozwolić,
Aby ten Cham za żonę miał Zachemę?...

JAFET.

Cóż, kiedy ona jego, jego kocha!

SEM.

Nie płacz, mój bracie! Zaradzę wszystkiemu,
Moja w tem głowa. Luba będzie twoją,
Przestanie kochać go, porzuci go,
Zapomnie o nim i — zostanie twoją.
Czy zgoda na to?...

JAFET!

Oby tylko było!...

Alę nadziei niema, ani środków...

SEM.

Ja mogę to uczynić, wierzaj! bracie,
Jeżeli wierzysz mi, porzuć kwilenia
Cierpliwie czekaj, zanim to urządzę...

JAFET.

Jak ty urządzisz i co ty poradzisz,
Gdy ona kocha go, za niego wyjdzie...

SEM.

Co ja poradzę? Zaraz ich rozłączę;
A jak, to moja rzecz; do tego trzeba
Czasu i cierpliwości — czekaj bracie...

JAFET.

Naprzykład, co ty z nimi możesz zrobić?..
Wszak Chama ojciec lubi i Zachema
Kochaną jest od wszystkich za swą dobroć..
I jam zakochał się na zgubę własną..

SEM.

Na zgubę jemu!... Wiesz, co ja uczynię.
Gdy jutro wszyscy będą świętowali
Soboty dzień, ja wśród rodziny całej
Będę kpił z Chama i z jego miłości,
Lecz w taki sposób, aby skłócić go
Nie tylko ze mną, ale z całym gronem
Rodzinnem, głównie — z ojcem i z Zachemą,
Bo to jest szatan, co oślepie zaraz
Od gniewu i przeciwko wszystkim stanie
I będzie walczył wciąż, aż go wygonią..

JAFET.

Czyń, jak tam chcesz, a ratuj serce moje.

(*Odchodzą*).

Scena VIII.

(*Przed arką*).

ZEŁA.

Już chwała Bogu, myśmy doczekali
Soboty Świętej, praca już skończona,
Zebrane winogrona — będzie trunek.
A nam czas spocząć już; roboty żadnej
Już niema w domu — tylko koło bydła.
Drew starczy jeszcze w arce, zanim więcej

Znajdziemy tu na górach. O Soboto!
Jak słodką jesteś ty po sześciu dniach!
Bóg dziś nam każe spocząć, jak sam spoczął
Po sześciu dniach tworzenia świata tego.
Bawmy się teraz, żywi łaską Pana,
Bawmy się jak kto umie, chwając Go!.,
Ty, Semie, nam opowiedz coś z przeszłości
O tych narodach, co już wyginęły,
Jak one żyły, w jakiej żyły wierze,
Jak nie umiały modlić się do Boga,
Nie znając Jego. Wszystko nam opowiedz,
W jakich też miastach żyli ci bezbożni..

JAFET.

Ach, ja pamiętam, kiedy byłem mały,
Przez miasta ich raz ojciec mię prowadził,
Widziałem twarze ich i dotąd jeszcze
Pamiętam ludzi tych o wielkich głowach,
Kudłatych, kędzierzawych hardych głowach;
O czarnych dzikich oczach, orlich nosach;
Ich nagie i bronzowe krzepkie ciała,
Czerwonem płótnem w biodrach przepasane,
Kolczyki w uszach, srogie dzidy w rękę,
I konie ich ogniste, dzikie konie,
Które za cugle ledwie wstrzymać mogli
Ci ludzie o żylastych dużych rękach...
Jakie ich miasta, jakie były gmachy!
Okragłe, pstre, spiczaste, jak tulipany,
Gdy je przewrócisz otworem ku ziemi...

SEM.

To nic dziwnego jeszcze. Ja opowiem,
Co rzeczywiście jest przerażającym:

U nich był zwyczaj starych swych rodziców
Zabijać lub wystawiać na pastwisko,
Jeżeli dzieci tego wymagały
Od władzy ich; ich żony były wspólne,
Więc nie wiadomo było, kto jest ojcem
Ich dzieci; wszystkie dzieci należały
Do władzy ich, co ich wychowywała
Jeno dla wojny, dla rabunku obcych...
I braci starszych tam nie szanowano
I Boga też nie znano, ani ofiar,
By ułagodzić Go; jeno rząd — władza
Szacunkiem się cieszyła, władza silna,
Siła też rąk znaczenie miała wielkie...
I cóż! zginęli oni wszyscy
I tylko kości ich w dolinach leżą
I straszną była śmierć, co ich zgubiła,
Bo nie słuchali oni starszych, Boga!...

CHAM.

I śmierć czasem jest miłą, kiedy ludzie
Chcą raczej umrzeć, niż ustąpić wrogom.
Śmierć wówczas miłą jest nawet od fal,
Gdy walczym z niemi, walcząc z wolą Boga!...

SEM.

Te twoje słowa — bezrozumne słowa,
To dziecinada, której się wyrzeczysz,
Kiedy podrośniesz; skoro poznasz życie.

CHAM.

Lecz co to jest „twe życie“ według ciebie?

SEM.

Służenie starszym, ojcu, aż podrośniesz,
I przyzwyczaisz się pracować ciężko,

A potem sam ognisko swe zakładasz
I bierzesz żonę; lecz nie tak, jak drudzy,—
Ledwie przestali ssać, już chcą mieć żonę...
Co o tem myślisz, czy nie moja racja?...

CHAM.

Żona i żona — cały życia cel,
Nie warto byłoby i żyć, gdyby to jedno
Na świecie było; jest coś i lepszego...

SEM.

Co jest lepszego?...

CHAM.

Co wyżej od nosa,
Twego, mój bracie — jasne, wielkie niebo,
Gdzie świecą co noc gwiazdy tajemnicze,
Co mówią nam o życiu wiekuistym...

SEM.

Tylko? Tak mało? Ja myślałem sobie,
Że chcesz zbudować wieżę aż do nieba,
By spędzić z nieba archaniołów, którzy
Są starsi w świecie, a więc wrodzy twoi...

CHAM.

Precz z oczu moich, głupi! Niech nie widzę
Twojego pysku, co mi tak jest wstrętne
Jak krowi kał! Idź precz z mych oczu zaraz!

SEM.

Ty mi wyrodku, choć z jednego ojca,
Ty śmiesz mi w oczy lżyć tu, wobec wszystkich,
Mnie, który jest głową rodziny całej,
Gdy ojca w domu niema. Czy widzicie,

Bądźcie świadkami! Patrzcie, co za śmiałek!
Czy on nikogo z nas tu się nie boi?...

CHAM.

Otóż nie lękam się! Lecz wobec wszystkich
Zmyję ci pysk i nikt z was go nie wyrwie
Z mych rąk, gdy zechcę! A więc życzysz tego?

(Wstając).

Mów życzysz?

SEM.

Odważ się, zgubiony będziesz!...

ZACHEMA *(nadbiegając).*

Umityguj się, Chamie, błagam ciebie.

(Cham rzuca się na Sema).

SEM.

Na pomoc, bracie!...

(Kobiety w krzyk).

KOBIETY *(chórem).*

Bieźcie do ojca — oni się zabijają.

(Cham obala Sema, Jafet ratuje go z rąk Chama, obydwaj zwyciężają Chama, — który wyrwawszy się z ich rąk, podnosi kamień, aby skaleczyć kogokolwiek z nich).

ZACHEMA.

Ach, proszę ciebie, Chamie, w imię Boga
Nie czyń zabójstwa, Zachema cię błaga!

CHAM.

No, szczęście wasze; jej zawdzięczać macie,
Żeście od mojej ręki nie zginęli!..

JAFET.

Ej, skończysz źle, mój bracie, jeśli będziesz
Tak samo się unosić, lada chwila;
Rozłączyć się musimy raz na zawsze.
A, oto ojciec idzie, on rozsądzi,
Który z was wart nagany, który zbłądził...

(*Wszyscy milczą*).

NOE (*nadbiegając*).

O, dzieci, co ja słyszę! Co się stało?
Kto mi opowie cały przebieg sprawy?
Gdzie winowajca? Niechaj grom przekleństwa
Bożego nad nim odtąd już zawiśnie,
Gdzie winowajca?...

CHAM.

Uspokój się, ojcze,
Tu nic nie stało się; ja chciałem trochę
Potrzepać tego durnia.

NOE.

Za co? Za co?

CHAM.

On wstręty czyni mi na każdym kroku,
On ciągle straszy mię starszeństwem swoim,
A ja mu odpowiadam na to pięścią.
Kto winien jest — niech wielki Bóg osądzi,
Niech skara tego, niech ubije tego,
Niech piorun trzaśnie z ciemnych w niebie chmur.

(*Słychać grzmot*).

(*Sem miesza się i bladnie*).

NOE.

Ja widzę, który winien: — Sem jest winien,
Ale pamiętaj, że ostatni raz
Ja ci daruję, Chamie! Jeśli jeszcze
Powtórzy się coś podobnego, będziesz
Zmuszony ruszyć stąd już raz nazawsze.
Wiesz przecię — póki w świecie żyję ja,
Nikt nie śmie podnieść ręki swej zabójczej
Na brata, ni na kogo bądź z swych krewnych...

CHAM.

Alboż to nie mam prawa skarcić tego,
Kto zajdzie w drogę mi. U kogo będę
Pomocy prosił, kto ukarać może?...

NOE.

Bóg jeden.

CHAM.

Mała to pociecha dla mnie.
Bóg wdawać się nie będzie w nasze sprawy...

NOE.

On wszechwidzący jest, On jest wszechmocny,
On jest na każdym miejscu, w każdej porze,
On wynagradza nas za każdy czyn,
Według sprawiedliwości, czy to zaraz
Czy po niejakiś czasie — sam rozsądzi,
Bójcie się Jego, dzieci! On jest straszny!...

CHAM.

Niech kara sobie, lecz ja się nie boję...

NOE.

Czy sprawiedliwym czujesz się, czy jesteś
Złośliwym nie po ludzku — po szatańsku?...

CHAM.

Ja czuję się potężnym w swojej duszy,
Czy sprawiedliwy czy nie — wszystko jedno...

NOE.

Co? wszystko jedno? Błędzisz strasznie, synu,
Jak ci, co już nie żyją, których kości
Leżą po wielkim rozrzucone świecie
Lub na dnie mórz... Synu mój, bój się Boga!...

(Wskazuje na niebo).

CHAM.

Ja nie znam Jego. Kto On taki jest?
A ty Go znasz,—On ci odkrywał we śnie
Straszliwe tajemnice świata, kiedy
Miał potop być, ja byłem wówczas mały,
Ja o Nim nie wiem nic. On nic dobrego
Mnie nie wyświadczył, tylko moje życie
On wyratował, lecz na co mi one,
Ja nie wiem sam.

NOE.

On życie tobie dał
Dla szczęścia, On ci jego nie odbierze,
Odkąd swą tęczę zawiesił na niebie
Na znak przymierza, że więcej nie będzie
Wytepiął ludzi deszczem, ani morzem.

CHAM.

Jeśli Bóg dał mi życie, czemu ojciec
Mną rozporządza — gdzie jest sprawiedliwość?
Czy ja należęć mam do niego całkiem,
A nie do Boga? Co to jest takiego?...

NOE.

Bóg dał mi ciebie, twoim jestem ojcem,
Będąc posłusznym mi, usłuchasz Boga!

CHAM.

Czy ojciec słuchał również swego ojca?...

NOE.

Tak! niezawodnie! — Taka wola Boga!

CHAM.

Lecz mnie się zdaje, że w tem wola ludzi!
Mogą więc słuchać, gdy to komu sprawia
Przyjemność wielką, lecz ja zawsze wątpię!..

NOE.

W co wątpisz Chamie? Że Bóg ci rozkazał,
Jak ja ci mówię, słuchać swych rodziców?

CHAM.

Nic z tej rozmowy; my jeden drugiego
Nie rozumiemy i nie zrozumiemy
Nigdy; więc poco gadać próżno — idę!

(Odchodzi i staje na stronie).

NOE.

Co się z nim dzieje? Czy on bezprzytomny?
Ode mnie on ucieka, jego słowa
Są niebezpieczne, są przeciwko Bogu!...
Oby On w gniewie swym nie skarał jego...

SEM.

Głupich nie karze Bóg — jeno rozumnych.

NOE.

My nic nie wiemy — nie możemy sądzić.
(Odchodzi).

ZEŁA.

No, chwała Bogu, burza przeminęła.

SEM.

Nie, nie skończyła się, lecz się zaczyna...

ZEŁA.

Bój się ty Boga, Semie! Co ty mówisz!
Czy nową kłótnię zaczynasz?...

SEM.

Nie nową,
Lecz starą przeprowadzę...

ZEŁA.

Bój się Boga!

ZACHEMA.

Dziwna, że Sem ochotę ma się kłócić
Z bratem.. Lecz o co? Że Cham nie potrafi
Ukorzyć się, że ma zbyt hardą szyję,
Aby ją zgiął przed Semem!... Kto go zmusi
Do tego? Czy nie ojciec jego własny,
Co go tak kocha, jak daje się widzieć...

SEM.

Właśnie, że on sprzeciwia się też ojcu,
Nie tylko mnie lub innym; nic dziwnego,
Że z czasem szyję skręci ten, co mówi,
Że ma przyjemność w walce nawet z Bogiem...

ZACHEMA.

Sem mówi prawdę, że Cham ma ochotę
Do walki z całym światem, ale przecie
Sem nazwał to przed chwilą dziecinadą.

Za dziecinadę czyliż będzie ojciec
Karał go srogo?...

SEM.

Są przecie występki,
Których nikt jemu, nigdy nie daruje...

CHAM.

Niech nie daruje, alboż to mnie boli!
Ja jeno wiem, że dla mnie świat szeroki..

SEM.

Jak będziesz śmiał spojrzeć w ojcowskie oczy,
Występnym będąc, powiedz, o zuchwalcze!

CHAM.

Tak spojrzę w oczy ojca, jak dziś w twoje.

SEM.

Chełpisz się strasznie i obmierzle...

CHAM.

Dobrze,
Zobaczysz, czy się zlekne ojca; moge
Dowieść to wszystkim... przyjdzie czas — dowiodę..

SEM.

Patrzcie zuchwalca. Słuchajcie; co mówi.

CHAM.

Dobrze, zobaczysz. Głupi wy jesteście..

(Odchodzi; wszyscy zostają przerażeni).

Scena VIII.
(piękne wzgórze).

ZACHEMA.

Cham dla mnie to uczyni; on przestanie
Kłócić się z ojcem; groźby się wyrzeczy,
Co ją rzekł wczoraj. Ja się strasznie zlekłam.
Strzeż się ty Sema, to niedobry człowiek,
Chociaż to brat twój.

CHAM.

Ja się go nie boję
I to muszę mu dowieść, że nic dla mnie
Strasznego niema w świecie — i dowiodę...

ZACHEMA.

Ty możesz zgubić siebie, możesz nawet
Wygnanym zostać. Czy ci nie żal będzie
Zachemy, gdy ją rzucisz. Ja cię kocham.
Uczyń to dla mnie, zapomnij o groźbie,
Nie wykonywaj jej, jeśli mię kochasz.

CHAM.

Oni mnie męczą...

ZACHEMA,

Przebacz głupim ludziom!
Ojciec cię kocha; więc na co się żalić?
Nie stanie ci się nic złego, jeżeli
Ty będziesz ostrożniejszym względem Sema.

CHAM.

O, jak mam być wobec nich ostrożniejszym,
Czy mam darować, gdy mię popychają.
Niedoczekanie ich!

ZACHEMA.

Ale pamiętaj,
Byś nie wpadł w sidła ich, które na ciebie
Postawią oni chytrze...

CHAM.

Jakie sidła?.. I w jaki sposób?..

ZACHEMA.

Różne są
Sposoby, aby zgubić cię. Naprzykład,
Jeżeli im się uda skłócić Chama
Z ojcem na zawsze...

CHAM.

Ja się sam nie kłóczę,
Bez racji również kłócić się nie będę...

ZACHEMA.

A groźba ta zostanie zaniechaną?

CHAM.

Ja nie mówiłem im, kiedy też stanę...
Lecz, gdy się zdarzy, wówczas nie ustąpię...

ZACHEMA.

Cham mnie nie kocha; gdyby kochał mię,
Toby porzucił niebezpieczne myśli.

CHAM.

Czy mnie Zachema skrzywdzić chce, gdy prosi
Ustąpić im? Ja im ustąpić mam?
Niedoczekanie ich! Nie będzie tego!

ZACHEMA.

Cham mnie nie kocha!...

CHAM.

Kocham, lecz nie mogę
Ustąpić tym, co mi wciąż wchodzi w drogę.
Co będzie dalej, jeśli im ustąpię?..

ZACHEMA.

Nic z tego; ojciec jest łaskawym dla cię,
On widzi, kto jest winien w całej kłótni.

CHAM.

A groźba moja wobec wszystkich dana?

ZACHEMA.

To niedorzeczność powiedziana w gniewie,
Nikt nie uważa jej za zły uczynek,
Nie sądzi też, iż będzie dotrzymaną..
Zapomnij o niej i wszyscy zapomną,
Uczyń to dla mnie — niech szczęśliwi będziemy,
Cham kocha mię, Cham to uczyni dla mnie.

CHAM.

Uczynię, kocham, luba, droga moja!

(Całuje ją, uściska).

ZACHEMA *(odpychając go).*

Do domu czas, ja przyszedłam tu na chwilę.

(Odchodzą).

(Koniec aktu I-go).

AKT II.

Scena I.

SALOME (*wnętrze arki*).

Już śniadać pora; słońce już wysoko]
A Noe spi zapewne — nie wychodził
Od rana; chyba sama pójdę budzić,
Jeżeli, dzieci, którykolwiek z was
Mnie nie wyęczy — jam wszak tak zajęta,
Jam tak zajęta! Chyba ty idź, Semie,
Ty ojca budź!

SEM.

Lecz ja się nie odważę,
Bo może się rozgniewać i wypędzić
Ze swej siedziby...

SALOME.

Za co ma wypędzić?
Gdy zasnął, budź go, a odpowiedzialność
Złóż na mnie.

SEM.

Ależ, matko, pošlij lepiej
Jafeta, niech zastąpi mnie, gdy życzy
Narazić się na wielką nieprzyjemność.

(*Grozi Jafetowi przecząco*).

SALOME.

Więc ty, Jafecie, idź!

JAFET.

Ja — ja nie mogę!
Kiedy Sem nie chce, ja się nie odważę.

On lepszy ma ode mnie rozum przecie.
Sem twierdzi wszak, że budzić nie wypada,
Nikt się nie waży z nas. Ojciec sam wstanie.

SALOME.

Więc niechaj pójdzie Cham; on jest lubiony
Przez ojca — ten zapewne się ośmieli.
Wszak trzeba zbudzić ojca; może nawet
Ojciec zaniemógł; wczoraj ja widziałam,
Jak ociężały, chwiejąc się szedł spać.

SEM.

Tylko niech Cham nie budzi go gwałtownie,
Bo ojciec, chociaż senny, nie daruje...

SALOME.

Głupstwo mówicie, dzieci, idę powiem
Chamowi — niechaj idzie budzić ojca...

(*Odchodzi*).

SEM.

Wiesz co, Jafecie? Cham się zaraz złapie,
Wiesz, na czym? Oto, kiedy przyjdzie budzić
Ojca, będziemy śledzić go ukradkiem,
Idąc tuż za nim. Miaby to posłani
Od matki... będziem śledzić...

JAFET.

I co dalej?...

SEM.

Zobaczę, jeszcze nie wiem, ale czuję,
Że on się złapie; ojciec bezprzytomny
Wczoraj szedł spać, zupełnie odurzony

Tym sokiem, który zrobił sam z winogron.
Cham pójdzie budzić ojca i napewno
Nabroi w czemś przed ojcem, czy to słowem,
Czy ręką, bo szalonym jest stanowczo,
W ostatnich czasach. Pójdźmy śledzić go
Skoro ujrzymy, że tam on już poszedł.

(*Odchodzą*).

Scena II.

(*Siedziba Noego; Noe leży nagi*).

CHAM.

Co? nagi on? Co stało się z nim — nie wiem,
Ale wygląda on tak marnie, nędznie,
Jak każdy z nas, ma takie same ciało.
Lecz on się zowie ojcem, co to znaczy?
O, bądź przeklętym, ty wyroku Boży,
Co dajesz nam to nędzne ludzkie życie
Przez nędzne części ciała! Może zakryć?
Lecz po co? Prawda niech zostanie prawdą,
Odkrytą, nie zakrytą, nagą prawdą!...
Dla czego człowiek zapomina zawsze,
Że nagim jest i nędznym tworem Boga!
Po co ta pycha, po co ta obłuda?
Gdy ludzie się okryją swą odzieżą,
Pragną oszukać siebie, lecz, niestety,
Nie aniołami oni są jasnymi,
Lecz tem, czem są, czem ojciec mój... O, Boże!
Me życie, moje ja początek miało
Tak nędzny, że doprawdy całe życie
Jest godne śmiechu! Czem jest biedny człowiek,

Jeżeli rodzi się, jak wszelkie szczenię
Przez określony czas, odkąd namiętny
Nawiedził matkę ojciec tego dziecka!.,
On pewnie kocha mię, jak własne ciało,
Lecz to kochanie gorsze od pogardy,
Ja nie chcę tej miłości, chcę być wolnym,
Jak duch, jak ptak! O, Boże, co ja pocznę?..
Czy ja tak samo na świat ten przyszedłem?
Kto powie mi? Wie jeden tylko Bóg,
I ojciec z matką... oni mię spłodzili...

(wchodzi Sem z Jafetem).

SEM.

Dla czego tu tak długo budzisz ojca,
Nie możesz zbudzić?

CHAM.

Ja budziłem długo,
Lecz który z was, jeżeli ma ochotę,
Niech budzi sam.

SEM.

Ty budzisz go, lecz cóż to?
Co z tobą stało się—że patrzysz—ojciec leży,
A ty go nie zakrywasz, lecz bezczelnie
Stoisz tuż nad nim...

CHAM.

Zakrywaj go sam,
Takiegom znalazł, takiego — zostawię.
Po co też wstydzić się jego nagości?
Wy odwracacie się, czego się wstydzić?
Wszak on jest takim, jakimi są wszyscy..

SEM.

O, ty, bezczelny! Tak to ty szanujesz
Ojca, co zrodził cię! Szczęniatko nędznel
(*Sem zakrywa ojca, idąc tyłem, aby nie widzieć
jego nagości.*)

CHAM.

Jakiż ty śmieszny ze swą wstydlivością!
Aż mię śmiech bierze z ciebie, z twego ojca!
(*Śmieje się*)

Jakież to śmieszne!

JAFET.

Wszak to nic śmiesznego,
Sem czyni jak właściwe jest synowi
Względem swojego ojca... Jest to dobrze..

CHAM.

Dziwaki z was! więc budźcie sami go!
(*wychodzi chychocząc.*)

SEM (*budząc ojca.*)

Niech ojciec wstaje! a! niech ojciec wstaje
Bo czas już, matka nasza ciebie wzywa,
Ojczy, już czas...

NOE (*Budząc się.*)

Kto taki? To ty, Semie?
Po co mię budzisz, czy wysoko słońce?

SEM.

Ojczy, już wieczór, ojciec bardzo zasnął,
Matka prosiła, ojczy, abyś przyszedł,

Bo ona niespokojna i w obawie,
Czy się nie stało coś złego, broń Boże,
Ojczy; przysłała mię, bym budził zaraz.

NOE.

Powiedz swej matce, że ja jestem zdrów,
Trunek z winogron odurzył mi głowę,
Ja przyjdę zaraz — niech ona jeść poda.
(Sem odchodzi, Jafet za nim).

Scena III.

(Wnętrze arki).

SALOME.

Al Noe, wstałeś! Czy nie byłeś chory?

NOE.

Nie, lecz zasnęłam. Sem zaś mnie rozbudził,
Trunek z winogron uspił mię, odurzył.

SALOME.

Jak to! cię Sem mógł budzić, kiedy Chama
Posłałam. Sem z Jafetem iść nie chcieli
Nie śmiejąc, mężu, niepokoić cię!

NOE.

Sem budził mię i Jafet stał tuż nad nim,
Lecz Chama jam na oczy swe nie widział.
Cham pewnie na mnie gniewa się, więc braci
Posłał mię zbudzić, a ci się zgodzili.

SALOME.

Widziałam sama, jak Cham poszedł budzić,
Sama umyślnie patrzyłam w ślad za nim,

Wszak on uparty, może by nie poszedł,
Potem już bracia wyprzedzili go...

NOE.

(*Wchodzi Sem*).

Gdzie Cham się podział, kiedy mię budziłeś?..

SEM.

On był już wyszedł — on ciebie nie budził...

NOE.

Jak to? Nie budził mię, był jednak przy mnie...

SEM.

Tak, on nie budził, tylko stał nad tobą...

NOE (*nie rozumiejąc*).

Co słyszę? Jakto? Tylko stał nade mną...

Lecz po co, po co stał i w jakim celu?

Zresztą-m ja sam nie widział go na oczy...

SEM.

Pomału szedłem do mieszkania ojca,

Wydało mi się, że Cham coś marudzi;

Gdy wszedłem, wnet ujrzałem stojącego

Chama w pomroce — ojciec leżał nagi,

On patrzył, nie zakrywał — i wciąż śmiał się...

Lecz ja zakryłem ojca — Cham mnie wyśmiał.

NOE.

Czy to jest prawda?

SEM.

Jafet to zaświadczy;

Jak Bóg na niebie—jest to wszystko prawdą!

NOE.

Wołajcie tu Jafeta — niechaj przyjdzie.

SALOME.

Przeklęta ta godzina, gdy posłałam
Chama, by zbudził ojca... Noe! daruj!

(Pada na kolana).

NOE.

Wstań, matko dzieci moich! Z wołą Boga
Zgodzić się musisz; On tu prawnie włada,
On będzie dziś przez moje usta sądził...

(Wchodzi Jafet).

NOE.

Powiedz, o synu, czy prawda, że Cham
Z nagości mojej dziś szydził przy braciach?...

JAFET.

To prawda, której nie chcę opowiadać...

NOE.

Więc zauważcie, dzieci, — wołam wszystkich
Na świadków; jeśli kłamstwo się wykryje,
Wam biada będzie, inaczej — Chamowi.
Przywołam, niechaj w obecności wszystkich
Potwierdzi, czy tak było rzeczywiście.

SEM.

A jeśli będzie kłamał w żywe oczy?...

NOE.

Wybadam go, o wszystkim sam się dowiem,
Idźcie, wołajcie, dzieci, zbierzcie wszystkich
Mych domowników, niech przyjdzie i Cham.

(Odchodzi).

NOE.

I on mógł to uczynić! — nie rozumiem.
On z ojca swego śmiał się, on wyszydzał...
Lecz stanie się! On będzie odłączony!
Przecucie o nim miałem jak najgorsze!

(Wchodzą wszyscy).

Kto śmiał się ze mnie dziś, ze swego ojca,
Gdy byłem nagi; kto stanął nade mną,
Kto ten nikczemny i jak mu na imię?...

(Milczenie).

(Sem uśmiecha się, patrząc na Chama; Cham to spostrzega, wreszcie wychodzi).

CHAM.

Ja!

NOE.

Kto chciał uczynić nagość ojca nędzną
W oczach swych braci, sam będąc nędznikiem?...
Kto z ojca śmiejąc się, śmiał się sam z siebie,
Kto, niechaj mówi! Bóg na sąd swój czeka!...

CHAM.

Ja!

NOE.

Kto podłym będąc, ukorzyć się nie chce
Przed majestatem Boga odwiecznego...
Kto nie upadnie do nóg ojcu swemu,
Co stworzył go na pohańbienie sobie;
Kto może, taką zbrodnię popełniwszy,
Patrząc w ojcowskie oczy tak bezwstydnie!...
Kto oczu swych nie spnści, choć nie może
Wytrzymać spojrzeń ojca, kto on taki?...

CHAM.

Ja!...

NOE,

Niech ciebie strawi ten straszliwy ogień
Rozpusty, brudu, pychy, co w twym łonie
Jak w piecu wre kamiennym; niechaj cień
Twojego grzechu tobie dzień zamroczy...
Niech twe spojrzenia widzą tylko brud,
Niech szczęścia nie masz w sercu swem spodlonem,
Ani spokoju, niech cię goni wciąż
Zgryzota, że na świecie tobie niema
Miejsca, a myślom twym pociechy żadnej;
Niech cię namiętność żre nieukojoną,
Aż spali, abyś nanowo zmartwychwstał
Dla dalszych mąk! Niech szczęście cię opuści,
Niech ten, co kocha ciebie, marnie zginie
Od ciebie, zarażony twem nieszczęściem...
Niech stopa twoja kała cudzy próg,
Niech tobie ziemia tylko ciernie rodzi
I męczą sny i Bóg twych prośb nie słucho!...
Odwróci się nazawsze już od ciebie...
Niech ciebie miłość zdradzi, gryzie zazdrość,
Tak, żebyś nienawidził własnych dzieci,
A dzieci przeciw tobie niech powstaną,
Jak ty powstałeś przeciw mnie i sobie.
Niech plemię twe niewolnikami będzie
U dzieci braci twych — i tak nazawsze!...
Aż póki nie wyginie twoja krew,
Przeklęta krew, obmierzła Panu Bogu!
Precz z oczu mych, precz z oczu mych nazawsze!..
(Zachema wydaje spazmatyczny krzyk i mdleje, matka
przerażona).

CHAM.

Zachemy szkoda, lecz nie czas ratować!..
Ej, dalej w świat, sam z sobą i nazawsze!..
Ubij mię, Boże, na rozstajnej drodze,
Jeśli jam winien — niech się wszystko skończy!..

NOE.

Więc ruszaj już na wschód albo na zachód
Na północ, na południe — cały świat
Przed sobą masz, prócz mnie, prócz twego ojca..
Weź sobie z naszych stad po parze z każdej
Rodziny bydła, weź ogień i noże..
Weź wszystko, co potrzebne — weź i odchodź!..

CHAM.

Pójdę! ot zaraz! Ni chwili nie zwlekę,
Lepiej mój proch niech wiatr rozwieje w polu,
Lepiej niech zginę tak, jak znika mgła
Przed jasnym dniem, od gniewnych spojrzeń Boga..
I wolę zginąć, niż uznawać ojca,
Niż widzieć, że on wyższym jest ode mnie!..

(*Odchodzi*).

Scena IV.

CHAM (*na puszczy; stado; szatr*).

Jam jest dziki kwiat, który rośnie odludnie
Śród pleśni i mchów, zagłuszony przez inne
Bujniejsze, wspanialsze i lepsze rośliny,
Dla siebie ja rosę, rozkwitam przecudnie.
Ja słucham w zaciszy, jak wiatr polny gwarzy
I co szepcą gwiazdy w noc ciemną, głęboką..

Ja jestem ozdobą ponurych cmentarzy...
Niech obce i dumne nie dojrzy mię oko!
Tam, w domu została prześliczna Zachema,
Jej usta tak słodkie, jej oczy tak miłe,
Lecz mnie nie chce kochać i dla mnie jest niema,
I o cóż jej chodzi? O piękność? o siłę?...
Bo może kto inny, piękniejszy ode mnie.
I jej się podoba! Niech kocha Jafeta!
Nie będę ja płakał i nigdy kobieta
Nie będzie wiedziała, co czuję tajemnie.
Dolino, dolino, dokądże ty idziesz,
Zachwycam się tobą, lecz ty ze mnie sztydzisz,
Uciekasz ode mnie, gdy idę ponury,
I znikasz w oddali, gdy wstąpię na góry.
Gdzie góry i chmury, są strome urwiska,
Tam orły nocują — ja stawać tam lubię.
I boleść rozkoszna tam serce mi ściska,
Gdy myślę samotnie, że sam siebie zgubię.
Że jam nie potrzebny nikomu na świecie,
Że tylko na mej zapomnianej mogile
W noc wiatr będzie szumiał, ruszając badyle,
W dzień—będą się paść stada owiec o lecie...
Lecz dosyć dumać — czas już spoczyć sercu
Na łonie matki ziemi, która lepszą
Jest rodzicielką, niż mój ojciec z matką.
Ona nas rodzi wszystkich, wszystkich karmi
I łaski swojej nie wyrzeka dzieciom.
Szczęśliwi, ja chcę być tym synem ziemi,
Co tylko niebo uznaje za wyższe
Od siebie, reszta — drobnostką nieznaczną,
Co stanie się z Zachemą? O, ja nie wiem!...
Jeżeli kocha mię, niechaj się dowie,

Gdzie jestem ja i przyjdzie sama do mnie
I odda mi się, cała wstydem drżąca,
Natenczas ja uwierzę, że mię kochał...
Jeżeli sama nie chce tutaj przyjść,
Ja szukać jej nie będę, ani pójde
Do gniazda mych rodziców, wstrętnych mil...
Niech z brata mego pociechę ma sobie,
Jakiej szukała, pociechę miłości...
Bo nigdy Cham do głębi nie otworzy
Hardego serca. Serce, serce jego
Zawsze zostaje światem niezależnym
Od ludzi, uznającym tylko Boga!...
Czem życie me? Istnieniem samotniczem,
W którym najlepszym jest to, co ja widzę,
Wszystko, co widzę: góry, niebo, słońce
Wędrowny szłaś mój i stada owiec,
Oczy Zachemy, co świecą nie dla mnie,
Choć do mnie uśmiechają się tak mile.
Nie wierzę jej, bo za cóż ma mię kochać?
Czy ja piękniejszym jestem od Jafeta?
Nie, brzydkim jestem dla niej, dla kobiety...
Dla siebie jestem ładnym; nieraz w wodzie
Odbity ja widziałem obraz swój
I demoniczny i piękny zarazem,
Tak dumny, hardy, jak cedr ponad wodą...
Ja lubię tak się patrzeć sam na siebie
I dreszcz tajemny mnie przechodzi wówczas,
Bo widzę w swoich oczach, lśniących w wodzie,
Tak dziwną moc, tak nieprzepartą moc,
Jak wzrok gadziny albo wzrok szatana!..
Czy z oczu takich mogę się podobać
Zachemie mej albo z szyderstwa swego,

Co śmieje się w mych oczach, gdy uściskam
Zachemę mą, jakgdyby szatan siedział
W głębi mej duszy i najśłodsze chwile
Moich zachwyków śmiechem swoim truł.
Ach, nieraz śmiech ów spostrzegając, ona
Mieszkała się, patrzyła z nieufnością
W głąb moich oczu, w których pewnie drgał
Szyderstwa szary blask, jak ogon żmii;
Wydobywało się z jej ust westchnienie
I odwracała oczy zadumane,
Jak gdyby zapatrzone na dalekie
Przecudne okolice, kraje gór;
Ja sam bym chciał stłumić w swej duszy śmiech,
Który powstaje w nieszczęśliwej chwili,
Jakby umyślnie, by zakłócić szczęście, —
Ale nie mogę! Śmieję się z męczarnią
Tajemnej walki, co me lica kazi
Wyrazem kłamstwa i chytryści skrytej...
Ja wszystko to odczuwam w sobie wówczas,
Gdy bywam z mą Zachemą ukochaną!
Co ze mną stanie się w przyszłości — nie wiem
I nie chcę wiedzieć. Jeno wiem, że będę
Samotnym jak ten góry w niebie szczyt,
Na którym spoczywają czarne chmury
I piorun drzemie, groźny piorun boży,
Który roztrzaska tego, co dosięgnie
Mojego szczytu. W moim losie jest
Jakaś nieznaną, dziwną tajemnica;
Rozwiązać jej nie mogę jeszcze sam,
Lecz może to się da rozwiązać wkrótce...
Ja czuję jakieś straszne w sobie siły,
Burzące się w mej duszy, wołające,

Bym je wyzwolił z ich ciemnicy-duszy...
Te głosy są męcząco niewyraźne,
Napróżno w nie wsłuchuję się, nie mogę
Zrozumieć, czego pragnie moja dusza...
Coś ciągnie mię iść w dal nieznaną świata,
Oczyrna swemi zmierzyć wielkość Boga,
I odbić całą Jego wielką moc
W źrenicach swoich i już w nich zatrzymać...
Ja chciałbym wejść na te najwyższe góry,
Nad przepaściami zajrzeć śmierci w oczy,
Zbadać dno mórz, oglądać straszne ślady,
Co je uczynił wszechniszczący potop;
Oglądać kości tych, szkielety tych,
Co umierali w kurczach przerażenia,
Zapłakać nad ich losem krwawą łzą,
Tych stworzeń, które miały swych rodziców,
Jako ja mam. Ja jednak chciałbym wiedzieć,
Czy ojciec myślał o własnym ratunku,
Gdy ginął syn i żona, czy odwrotnie?...
Ja chciałbym wiedzieć, jak oni kochają,
Owi rodzice, swe własne szczenięta?...
Czy ginąć za nie potrafili oni?
Ja wiedzieć chcę, co ci rodzice myślą
I co kochanka myśli opuszczona?...
Czy tęskni do mnie, czy szuka drugiego
Okiem półżawem, czy się pocieszyła
Miłością nową, zapomniawszy już
O starej swej miłości?... Więc dlatego
Nieznana jakaś siła wciąż mnie gna
W nieznaną dal od mej rodziny, ojca,
Kochanki, która może tęskni po mnie.

(Kłęka).

Przeklęty jam! Lecz Ty me serce widzisz,
Jam jest stworzenie Twe, stworzenie liche,
Na które Ty nie raczysz nawet spojrzeć...
Ja chciałbym poznać całą Twoją moc
I wtenczas ugiąć swe przed Tobą czoło...
Póki Cię nie znam, nie mogę się modlić...
Ofiary składać Ci, ofiary krwawej...
Lecz Ty mi daj, o co ja Ciebie proszę,
Daj mi moc stać się na chwilę tym światem,
Żebym o sobie mógł choć raz zapomnieć
I tylko Tobą, tylko w Tobie żyć!...
Straciłem już swój spokój, szczęście swoje
W rodzinie i w zaciszy raj dzieciństwa,
Żar serca trawi mię, ochłody pragnę,
W domu jej nie mam, żaru nie ukoję
Miłością i rodzinnem otoczeniem.

(wstaje).

A jutro w drogę! Owce, kozy moje,
O moja trzodo, poważna tem swoim
Rodzinnem przywiązaniem do swych dzieci
Co śmiesznem mi wydaje się, Chamowi,
Co niema dzieci! Jakie wy jesteście
Szczęśliwe, żyjąc swem bydłem życiem —
Wszak całe wasze szczęście — jeść i pić,
Wypróżniać się — i płodzić liczną dźwiatwę!
Ja doję was, ile mi tylko trzeba!...
Nie długo wam spokojnie tu się paść,
Jutro pójdziecie dalej.. Dziś wydoję
Najlepsze stada... Już mię morzy sen...
Jutro ze wschodem słońca dalej ruszę...

(Doi owce i krowy).

Scena V.

(Miejscowość koło arki — wieczór).

ZACHEMA (*sama*).

Niema już i ego — i może nazawsze.
Czy on mię szczerze kocha, czy zapomni?
Wszak on nie winien w tem — on był zdradzony.
Ach, czemu się nie słucał mojej rady,
Kto mię pocieszy? Ach, on jest mężczyzną,
Zrozumieć nie chce, co to raj miłości.
On kocha mię nie bardzo, zawsze gotów
Wyrzec się mnie, wszystkiego, z czem się pieści,
Aby na swoim raz postawić. Ja zaś
Zostaję zapomnianą, na ustroni...
Przez każdy czyn swój on mi jakby mówił:
„Żyj jako chcesz, a sprawuj się, jak umiesz,“
Boś dla mnie nie potrzebną jest — wszak jam
[mężczyzną...]

Jeśli nie ciebie wybiorę, tak Rutę“,
A może Cham mię kocha? Sama ruszę
Do Chama i zostanę jego żoną,
Ukochanego Chama. Dziś wieczorem
Ja dowiem się, dokąd wyruszył Cham
I pójdę wprost na jego koczowisko,
Niech on mię bierze, sama mu się oddam.
Odszukam go. Lecz gdy nie znajdę? Wtedy,
Gdy już powrócę, co mi ojciec powie?..
Wrócić ze wstydem i w pewne objęcia
Jafeta? Kto pomoże mi w tej chwili?..
Winną się czuję dziś, jam dziś występna,
Bo skazanego na wygnanie kocham.
Kto dziś mię radą wesprze, kto z rodziny?...

Czy on mię kocha?... W twoje ręce, Boże,
Oddaję los swój — niech będzie, co ma być...
Ja pójdę szukać go w pustyni, potem,
Co stanie się z Zachemą — mniejsza o to!

(Wchodzi Ruta).

Dokąd Cham poszedł, powiedz, Ruto moja!...
Może ty wiesz...

RUTA.

Słyszałam, jak on mówił
Matce, że pójdzie lewym brzegiem gór,
W dolinę, kędy strumień rączy szumi,
I tam rozbije namiot swój nadługo.

ZACHEMA.

On o mnie nie wspominał przy odejściu?...

RUTA.

Mówił, że żał mu ciebie, lecz nic więcej...

ZACHEMA.

Dziękuję tobie, Ruto; dzisiaj ruszę
Do Chama; może więcej już nie wrócę,
Żegnam cię, Ruto!

RUTA.

Do nas już nie wrócisz?...

ZACHEMA.

Może i wrócę. Albo najszcześniejszą,
Odwiedzić ojca, matkę, gdy mię przyjmą,
Albo nieszczęsną — jak żadna na świecie.
Dziś w nocy ruszę; nie mów tu nikomu...

RUTA.

Oby cię chronił Bóg, o siostró moja!
Tobołek weź, masz sera tu na drodze...

(Zachema uściska ją i odchodzi).

Scena VI.

(Siedziba Salome w arce).

SALOME *(o południu).*

Co to? Zachemy niema? Dotąd jeszcze
Z kąpeli zwykłej nie wróciła? Dziwna!
Niedługo wieczór już — jej jeszcze niema.
Dokąd też mogła pójść — czy nie wiesz, Ruto?

RUTA.

Nie, nie wiem matko. Nic mi nie mówiła.

SALOME.

Może do Chama poszła? Co ja powiem
Ojcu, gdy on się o tem wszystkim dowie?

RUTA.

Matka nie winna, gdy ona uciekła.

SALOME.

Cham nie chce jej widocznie, bo się skłócił
Z ojcem. A Jafet będzie palce gryzł.
Co mu odpowiem, gdy mię o nią spyta?
On ją tak kocha! Biedny, biedny Jafet!..

(Wchodzą Jafet i Sem).

JAFET.

Matko! gdzie jest Zachema? Czy u Chama?

SALOME.

Skąd wiesz? Czy wiesz napewno? Kto ci mówił?

JAFET.

Spostrzegłem sam — wszak niema jej — nie widać!..

SEM.

A ja ci mówię, że ona powróci.

Nie znajdzie jego — Cham włóczęga znany.

To djabeł baba, lecz czy jej się uda,

Zobaczym. Sem tymczasem po swojemu

Myśli o tej ucieczce: spełźnie ona

Na niczem.

JAFET.

Nie i nie! Jej wszystko sprzyja!

Bo Cham miał zostać tu na parę dni,

Blizko naszego gniazda. Boże! Boże!...

SEM.

Nie Boga wzywaj, ale miej cierpliwość,

Nie bywa złe, co nie wyjdzie na dobre.

JAFET.

Żartujesz, bracie, lecz nie w porę żarty...

SALOME

A jeśli ona kocha Chama i wzajemnie

Kóchaną jest, co wówczas?

JAFET.

Wówczas piekło!

(Salome i Sem odchodzą, naradzając się. Jafet sam mówi).

Co poczniesz dziś, Jafecie, o bezsilny

Robaku, rozdeptany, rozmiądzony,

Co umierając w prochu się wywijasz,
Co poczniesz dziś! Złożywszy ręce, będziesz
Siedział i czekał, aż tam gdzieś daleko
Skorzysta Cham z dziewczyny twej najdroższej
W haniebny sposób; cudy kwiat zostanie
Uszczkniętym przez brutalną dłoń nazawsze.
Cóż, że go kocha! To mnie gorzej pali...
Może w tej chwili on już ją uściska
Jak żonę swą, choć ona się opiera
Jak panna. O Zachemo — gołąb czysty!...
Zasłoń mi, Boże, straszny obraz ten,
Niechaj nie widzę jego, niechaj ciemność
Pokryje oczy mi; niech odtąd więcej . . .
Nie widzę świata, niech zostanę ślepy,
Bez czucia! bez pamięci i bez serca...
Niech wieczna ciemność będzie wokoło mnie!
Niechaj po za mną ten istnieje świat,
Lecz już nie dla mnie, bo ja trupem jestem,
Odkąd ta złota rybka, szczęście moje,
Nazawsze z mej się sieci wyslizgnęła...
(*Płacze*).

Scena VII.

CHAM (*na puszczy*).

(*Przy ołtarzu z ludzkich czaszek zbudowanym*).

Ty, Ojczy świata, jesteś nie podobny
Do ojców ziemskich, nikt Ciebie nie widzi
I tylko czuje Twoją straszną moc,
Świadcami kości te i te wędowały,
Co je uczynił wszechniszczący potop,
Ja za to Ciebie Kocham, chociaż nie znam

Ojca wszechświata z twarzy — mnie się zdaje
Że to, co widzę, jest Twą wielką twarzą
I ja jej składam cześć. Ty we mnie żyjesz
Ty, Ojczy mój; — i moje kiedyś kości
Będą znów częścią Twojego oblicza,
Jak te, co tu składają ołtarz Twój.
Ja zginę w Tobie, by znów się odrodzić
W postaci innej, części Twej istoty.
Do Ciebie modłę się, lecz nie za siebie,
Ja modłę się za zgon szczęśliwy tych,
Co mają się urodzić, tych, co żyją,
I mają umrzeć. Daj im lekką śmierć,
Podobną snowi, niech, gdy przyjdzie pora,
Stworzenie Twe usypia błogim snem,
Niechaj nie męczy się czym strachem śmierci.
Ja śmierci się nie boję ani trochę,
Jak gdybym nieśmiertelnym był w istocie.
Innych mi stworzeń żal, co nie umieją
Umierać tak, jak umrze z czasem Cham,
Samotnie — i bez strachu, i bez skargi...
Gdybym ja był podczas potopu świata,
Zagrożon śmiercią — jabym się nie ulął;
Jabym ratował innych, gdybym mógł;
Lecz ojciec zamknął mi i nie wypuszczał...
Ja wówczas byłem jeszcze małe chłopię...
Czego mi żal? Czy życia? Ja niem gardzę,
Spokojny zawsze jestem, z zimną krwią,
Jak ci, co już umarli.. jak szkielety,
Choć jestem żyw. Mogiły się nie lękam
Pociechy mi nie trzeba w chwili zgonu.!

Ja mam ją w sobie. Całe moje ja
Dziwnie spokojnem jest przed zgrozą śmierci,

Pełzałem nieraz ponad przepaściami,
Śmiejąc się głośno z braci, co się bali...
Ojczy wszechświata! Byłeś strasznym, niegdyś
Męczyłeś strachem śmierci tylu ludzi
Nakoniec ich zabiłeś; teraz oni
Stęzeli już, nie czują żadnych mąk;
Spokojni — bowiem Twój gniew minął dla nich.
Ty ich wynagrodziłeś za ich męki,
Ja wierzę w to! Tyś wielkim ojcem świata,
Co karze sprawiedliwie, choć narazie
Nie może nikt zrozumieć Twojej kary —
I z nią się zgodzić. Nim Ty ześlesz karę,
Wpierw usposobisz swą ofiarę do niej:
Ty dasz jej wściekłość, strach, gniew albo rozpacz
I obłąkanie, aby ona mogła
Znieść to, co musi znieść — i umrzeć potem...
O., spokój śmierci z lichwą wynagradza
Za męki zgonu — ja w to święcie wierzę.
Ja zgadłem wolę Twoją dziś, gdy proszę
Dać ulgę tym stworzeniom w chwili zgonu.
Lecz ja zabijać nie chcę na ofiarę
Tobie, o Ojczy mój, żadnej istoty...
Tylko Ty prawo masz i nikt z żyjących...
Nawet i zwierz — ani mój ojciec z braćmi...
Rośliny ci przynoszę w dar, co pachną,
Niech płomień pożre je i niechaj woń ich
Do Ciebie dojdzie — Ojczy sprawiedliwy...
Tobie przystoi ołtarz ten z czerepów...
Przez Ciebie wytępionych... Wejrzyj nań...

*(Podpala stos z wonnemi roślinami; zdołu idzie
smrodliwy dym z kości palonych).*

Co? Ty odrzucasz mą ofiarę? Zmieniasz
Zapachy ziół na straszny swąd, którego
Nie mogę znieść?... Więc dobrze! Nigdy odtąd
Nie będę ci się modlił, bo nie umiem
Dogodzić Ci! Ty karaj mię jak chcesz, —
Potrafię umrzeć, choćby od pioruna.
Ja jestem Cham, bez skruchy mogę umrzeć;
Ty znasz mą siłę, Ty mi dałeś ją
I już nie wydrzesz jej; ja jestem Chamem,
To znaczy — nieskruszony ze mnie człowiek.
Nie będę śmierci bał się, ani płakał,
Ni samotności ja się też nie zlekne,
Chociażby wiecznej... Nie będę się modlił..
Roztrączę stos nogami, sam zaś pójdę,
Gdzie lepiej mi.. Ha! pójdę do Zachemy..
Lecz jak? Dam znać jej o przybyciu swoim
Przez dym wysoki!... Nie będę się modlił!.,
(*Odchodzi, roztrąciwszy ołtarz.*)

Scena VIII.

(*Wnętrze arki.*)

SALOME.

Zachemol Tyżeś to? I co się stało
Z tobą, o dziecie? Czemżeś zasmucona,
Tak blada jesteś — masz tak gorzki uśmiech..
Gdzieżeś dotychczas była? — powiedz, dziecie!

ZACHEMA.

Ja nieszczęśliwą jestem i nie dla mnie
Widocznie słońce świeci. Lecz dość o tem..
Co czuję, niech na wieki będzie skryte

W mej duszy, niechaj drudzy się nie śmieją.
Jam szła do Chama, alem się zawiodła...

SALOME.

Cham skrzywdził ciebie?

ZACHEMA.

Nie, ja siebie sama
Skrzywdziłam, bo ruszyłam zadaleko,
Napróżno...

SALOME.

Czy widziałaś Chama, córko?...

ZACHEMA.

Nie, nie widziałam, matko; on opuścił
Zapewne już nazawsze nasze strony;
On przeniósł się w dalekie gdzieś krainy
I więcej pewnie jego nie zobaczę...

SALOME.

Ty kochasz Chama i chciałabyś zostać
Żoną... W tym celu pewnie szłaś do niego,
Błogosławieństwa mego nie prosiłaś,
O ojcu już nie mówię — boby nie dał...
Ale przede mną skryłaś swą ucieczkę...
Smutno mi, córko, że mi tak nie ufasz...

ZACHEMA.

Nikomu już nie ufam, nawet sobie,
Zdaje mi się, że słońce, co na niebie,
Nie białe i jaskrawe jest, lecz czarne,
Że wszystko, co jest młode, musi ginąć...

SALOME.

Rozpaczasz, córko; ach, sam tylko Bóg
Ukoić może krwawe serca rany...
Posił się córko — teraz — głodna jesteś...

ZACHEMA.

Daj, matko, jeść — ja od dwóch dni nie jadłam.

SEM (*wchodząc*).

Ojciec Zachemę do siebie przyzywał...

ZACHEMA,

(*odrzucając strawę*).

Idę!

SALOME.

Idź, córko, ja ciebie obronię!

ZACHEMA.

Ja się nie boję już — najgorsze czułam.

(*Idzie z Semem*).

Scena IX.

(*Wnętrze arki — siedziba Noego*).

NOE.

Przywiedźcie tutaj ją; niechaj mi w oczy
Oświadczy, której strony chce się trzymać:
Czy w moim domu być, czy — już u Chama.

SEM (*co wcześniej przyszedł*)

Co ona powie na to — ciekaw jestem.

ZACHEMA (*wchodzi*).

Tyś, ojczy, wołał mię — jam tu przed tobą!...

NOE.

Gdzie cały dzień spędziłaś wczoraj — mów!...

ZACHEMA (*w roztargnieniu*).

Do Chama szłam, lecz nie zastałam jego
Na koczowisku, więc tu powróciłam...

NOE.

Dlaczego w nocy uchodziłaś od nas?...

ZACHEMA.

Gdy w nocy cierpi kto — Bóg tylko widzi,
Lecz kochać ja potrafię i przy słońcu...

NOE.

Myślisz do Chama zbiec? więc powiedz szczerze,
Nie zatrzymuję ciebie — ruszaj z Bogiem...
Zaraz lub kiedy chcesz... Więc kiedy, powiedz?...

ZACHEMA.

Ojczel! wyganasz mnie? Dokąd mam iść?...

NOE.

Kochaj występnych, ale od nas uchodź...

ZACHEMA (*załamując rękę*).

Gdzie jego znajdę — powiedz, mocny Boże!...

NOE.

Tak z tobą postępuje ten twój Cham,
Porzucił cię dla swej występnej dumy,
Porzucił, aby ruszyć na pustynie,—
I ty go kochasz? O, zaiste, biedna!
Ty się nie wstydzisz zostać żoną tego,
Co cię opuszcza w takiej strasznej chwili,

Kiedy przytułku nie masz dla swej głowy?..
O, miłość taka! — czegoż ona warta!..
On ciebie kocha — jesteś tego pewna?..

ZACHEMA.

Ojczy! zabij mnie, ale nie męcz więcej..

NOE.

Pomyśl, o córko, nad swoją przyszłością.
Ty jedna z tych trzech kobiet, co zostały
Zbawione od potopu; twoja przyszłość
I może niedaleka — zostać żoną,
Którego zechcesz; czas ci już wybierać;
Jafet dorosły już i Cham nie dziecko,
I tyś nie mała. Pomyśl dobrze nad tem,
W czyje masz ręce oddać przyszłość swoją.

ZACHEMA.

Pytałam serca: — ono mówi — Chama.
Lecz jego niema, nie wiem, kiedy wróci..

NOE.

Zaczekaj u nas, córko; to ostatnia
Łaska dla ciebie — czekaj swego Chama,
Niechaj przychodzi i zabiera sobie,
Co jest należne mu i rusza stąd!
Idź teraz spocząć, córko! wyjdźcie wszyscy...

(Zachema i Sem odchodzą).

AKT III.

(Miejscowość koto arki; w oddali góry).

Scena I.

JAFET.

Patrz, bracie! co to jest? Patrz, — dym na niebie!...

SEM.

Ten dym? Jakże wysoko on się wzbija!...

JAFET.

Więc co to znaczy? Kto tam? Kto to sprawia?

SEM.

To pewnie Cham — nikt więcej!...

JAFET,

Lecz tak blisko!

SEM.

Zachemie swej zapewne daje znaki,
Ale zawczasie trochę, nikt nie widzi,
Może podejdzie bliżej, bliżej stanie.

JAFET.

Natenczas ja przeciwko niemu wyjdę...

SEM.

To w ostatecznym razie; inne środki
Są do zdobycia szczęścia; ja ci radzę
Zapalić drugi stos tuż naprzeciwko;
Jeśli dostrzegą nasi tych dwóch dymów,
Naonczas powiem im, że Jafet ziemię
Wypala z korzeniami starych drzew,
By zorać ją. Sam zaś tymczasem podejdz

Do Chama, niby posłaniec Zachemy —
Bo ja nie mogę pójść — i powiedz mu,
Że ona wyznaczyła jemu schadzke
Jutro o świcie, że będzie czekała
Tam, gdzie rankami Ruta do kąpieli
Chodzi; niech tam w leszczynie on się schowa,
Lecz tak, żeby go nikt nie widział z naszych...
Tak powiedz mu; wszak on się na tem złapie.
Bo kiedy będzie patrzył na niewiastę,
Acz niepodobną do jego kochanki,
On nie wytrzyma, on się wnet przyczai,
Zagłuszy w sobie czyży sumienia głos,
Zapomni o Zachemie, tylko będzie
Patrzył, jak ona przed nim się obnaża,
I ani myśli, że mężczyzna patrzy...
Co będzie dalej — za to ręczyć mogę!...
Zachema będzie twoją — Ruta — jego!

JAFET. ✓

Tyś szatan, Semie! Uczynię, jak mówisz!...

SEM.

Zachema będzie małżonką Jafeta.

Scena VII.

(Góry — koczowisko Chama).

JAFET.

Dzień dobry, Chamie!

CHAM.

Witam cię, co powiesz?..

JAFET.

Zachema powiadomić cię kazała,
Byś czekał zrana na nią na urwisku,
Pod którym strumyk bieży i leszczyna
Z urwiska zwisa, spadając nad wodę...

CHAM.

Zachema to mówiła? Będę, będę!
Ty powiedz jej, że ja się zgadzam na to,
Że niech przychodzi wcześniej, że noc całą
Nie będę spał w oczekiwaniu jej,
Że będę myślał o niej... tak jej powiedz.
Co o mnie mówią w domu?

JAFET.

Nic nie mówią.
Wracam do domu, by nie wiedział ojciec.
(*Odchodzi śpiesznie*).

Scena III.

(*Wnętrze arki*).

ZACHEMA.

Co matko? Co takiego? Co się stało?

SALOME.

Opowiem, co się stało z biedną Rutą...
Dziś rankiem poszła kąpać się w strumyku
Cham napadł i zbeczczył ją sromotnie.

ZACHEMA.

Lecz jest biedniejszy ktoś od mojej siostry...
Ty, matko, mówisz tak bolesną prawdę;
Choć wierzę w nią jakąś straszliwą wiarą,
Lecz serce me nie może z tem się zgodzić.

SALOME.

Muszę powiedzieć ojcu o tem wszystkim...
Niechaj poradzi, co już mamy czynić.

ZACHEMA.

Mów ojcu o tem, bo mi wszystko jedno...
(*Zachema odchodzi*).

Scena IV.

(*Siedziba Noego*).

NOE.

Kto puka? Czego chce?

SALOME.

To ja—Salome.

NOE.

Wejdz i powiadaj, czego ci potrzeba...

SALOME.

Ach, co się stało z naszą biedną Rutą!

NOE.

A co takiego, kto, kiedy nabroił?...

SALOME.

Cham napadł Rutę, ją podpilnowawszy...

NOE.

Cham? Prawda? Taka to w nim dobra dusza!
I pewnie ją odpędził jako psa,
Gdy się nasycił nią? O, Boska zgrozo,
Zesłana w synie tym, nieszczęsnym Chamie,
Kiedy się skończysz? Boże! Ty swe kłeski
Rozdajesz szczodłą ręką, — to nieszczęście.

Jest to początek tylko Twojej kary!
Zlituj się, Boże, nad rodziną moją!...
Niechaj Twój straszny grom przeleci, mimo
Mojej pokornej Tobie siwej głowy!...
Mów, matko dzieci mych, coś straszniejszego,
Bo teraz dusza moja tego łaknie!

SALOME.

Co będzie z Rutą? Co będzie z Zachemą?
Co stanie się z Jafetem? Czy przekleństwo
Boże spoczywa na twem pokoleniu,
Twój ród zaginać ma?...

NOE.

Przez tego Chama?

SALOME.

O, tak, przez Chama, przez jednego Chama!...
Pomyśl co czynić masz; ja tracę głowę.

NOE.

Co będzie — jeden Bóg wie; ja nic nie wiem,
Czego ty chcesz ode mnie?...

SALOME.

Chcę porady...

NOE.

Jakiej? Ja tobie żadnej dać nie mogę!...

SALOME.

Ależ co będzie z dziećmi, pomyśl, Noe!
Co też za życie ich dotychczas było.
Jafet wciąż wzdycha, więdnie bez Zachemy.
Wczoraj pytałam go, dlaczego smutny...

On spojrzął tak boleśnie na Zachemę,
Co stała, unikając spojrzeń jego...

NOE.

Wołaj tu wreszcie wszystkich; ja dam wyrok,
Lecz jemu nie przecz sama i nikt z dzieci
Niechaj nie waży się sprzeciwić? Wołaj!

SALOME.

Jaki to wyrok? Czy mnie wolno wiedzieć?...

NOE.

Usłyszysz, matko, wraz z swojemi dziećmi...

SALOME.

Może w tem coś strasznego? Przebacz, Noe!...

NOE.

Idź, gdzie kazałem! Sama tego chciałaś,
A nic nikomu przedwcześnie nie gadaj.

SALOME (*odchodząc*).

Boże! przemień to wszystko zło na dobro!

(*Wechodzą po chwili wszyscy*).

NOE.

Nie wiecie, co się stało? Oto powiem:
Cham napadł Rutę, kiedy się kąpała...

(*Jafet chwieje się na nogach, Sem go podtrzymuje*).

(*Noe dalej*):

Oto z przyczyny tej ogłaszam wszystkim
Mą wolę, którą z niebios Bóg uświęci..
Kto jej sprzeciwi się — niechaj odejdzie
Od progów moich, obarczony przekleństwem,

Co prześladować będzie go, jak Chama.
Kto napadł Rutę, niechaj bierze ją,
Czy kocha ją, czy nie — to wszystko jedno —
Bo ona już nie może zamaż wyjść,
Tylko za tego, co ją miał jak żonę!...
Zachema zaś, co kocha łotra Chama,
Jafeta żoną zostać ma, bo przeszedł
Czas namyślenia się, jej wyznaczony...
Niech będzie tak z mojej i Bożej woli.

SEM.

Czy ojciec się nie myli — pomyśl, ojczę!...

NOE.

Ściągnę na siebie grzech, gdym źle osądził.
Na moje siwe włosy — tak się stanie!...

SEM.

Cóż robić? Jużci chyba zgoda na to!

(poczem do Jafeta).

Słyszysz, Jafecie? Jak teraz tve zdrowie?...

(Jafet spuszcza głowę).

NOE.

Tymczasem Ty, Jafecie i ty, Semie,
Weźcie nazajutrz, odprowadźcie Rutę
Do Chama, jako żonę i wracajcie,
Znajdziecie Chama; jeśli nie znajdziecie,
Niechaj z was nikt do domu nie powraca,
Zabierzcie bydła tyle, ile trzeba,
Aby wyżywić się — i idźcie sobie.

SEM i JAFET.

Dobrze, o ojczę; słuchamy twej woli...

(Odchodzą).

NOE (*kładąc rękę na głowę Ruty*).

Ja błogosławię tobie, córko moja,
Ażebyś była szczęśliwszą od innych,
Choć jesteś nieszczęśliwą pośród wszystkich.
Niech ciebie kocha twój przestępca Cham
Miłością czystą, bo ty jesteś czysta,
Bez zmazy wobec niego, potępieńca.
Byłaś najlepszą wśród niewiast w mym domu,
Jedyna, co uległa byłaś zawsze,
Dla ciebie ja daruję część tej winy,
Co dźwiga Cham; jedynie też dla ciebie
Niech spłynie łaska Boża na ten próg,
Gdzie stąpić masz; niech twe łagodne oko
Rozjaśnia, jak światółko, życia mrok
Młodszego występnego syna Chama.
Bądź żoną rodzicielką, co szczęśliwszą
Jest od małżonka swego; niech ci żadne
Nie dolegają bóle wśród porodu.
Choć każda musi męczyć się — ty najmniej...
Niech dzieci twe podobne będą więcej
Do ciebie, niż do Chama burzyciela...
O, żono Chama, ukorz się przed Bogiem,
Daj obietnicę mi, że odtąd będziesz
Dla Boga żyć, dla Boga wszystko znosić,
A On cię nie opuści w smutnej chwili.
A ty, Zachemo, czy się namyśliłaś?
Powiedz, czy dotąd jeszcze kochasz Chama?...

ZACHEMA.

Czy kocham? Jego niema — jam bezsilna...

NOE.

Do Chama chcesz? Idź, możesz szukać Chama,
Niech będzie miał Cham naraz żonek dwie,

Lecz tobie Jafet będzie kłął! Ja, także!
Czy zgoda na to? czy zgoda? No, powiedz!

ZACHEMA.

Co ja odpowiem, gdy to naga prawda!...

NOE.

Uśłuchaj mojej sprawiedliwej woli,
Idź za Jafeta, ulżyj jego sercu,
Cham ciebie zwiódł i sam ciebie opuścił..
Czy słyszysz, córko moja, czy rozumiesz?

ZACHEMA.

Rozumiem, ojczel! Mnie nie siebie żal,
Lecz szkoda Ruty, bo Cham straszny człowiek.

NOE.

I sama teraz już się przekonałaś,
Ale zapóźno trochę; trzeba było
Wcześniej zrozumieć wolę twego ojca!
Idźcie! Nazajutrz powiem wam, co czynić.

Scena V.

(Miejscowość koło arki).

JAFET.

Bracie! co będzie z nami? Ojciec nasz
Z rozpaczki stracił głowę, — nas wypędza
Z powodu Chama; źle się nam udało
Pograć się jego — na nas cała bieda
Spadła jak gład. Co począć teraz bracie?

SEM.

Żalisz się?...

JAFET:

Jakże się nie żalić, bracie?
Wszak ojciec wyrzekł świącie i niezłomnie!...

SEM.

Można naprawić!...

JAFET.

Co? Czy jego słowa?...

SEM.

Tu chodzi nie o słowa, chodzi o nas,
O twoje szczęście przedewszystkiem chodzi.
Słuchaj, co powiem. Idź mi zaraz prosić
Zachemę o jej rękę przed rozstaniem.
Jeżeli zgodzi się, natenczas proś,
By czas przedłużyć twój pobyt,
Proś czasu na wesele. potem ruszaj
W pustynie szukać Chama, mając już
Zachemę jako żonę na swem łożu.
Gdy się nie zgodzi ona — twoje szczęście
Zniknęło już, bo gdy odszukasz Chama,
Powróci on, zabierze ci Zachemę...

JAFET.

Kiedy mam iść, mój bracie, do Zachemy?...

SEM.

Idź za godzinę, bo Zachema będzie
Natenczas sama wśród nocy u siebie.
Idź rozczul ją — chwila niezmiernie ważna.
Jeżeli się nie uda — nie narzekaj
Na brata swego, że ci nie dopomógł..
Robiło się, co mogło. Idź szczęśliwie.

(Jafet odchodzi).

Scena VI.

(Noc; Zachema u Ruty, gineceum patryarchalne).

RUTA.

Dlaczego, siostrze, nie idziesz spoczywać
Po tylu smutkach, stargana na siłach?

ZACHEMA.

Gdzie ja mam spocząć! Spoczywać nie mogę,
Ja zasnąć chciałabym nadługo już.

RUTA.

Ty smutna? Czemu? Czy z mojej przyczyny?
Ja sama nie chcąc, ukradłam ci szczęście...
Jam winna...

ZACHEMA.

Nie! Tyś tylko nieszczęśliwa,
Ty jego kochasz — powiedz szczerze, Ruto?

RUTA.

Ja... już kobieta... czuję jak kobieta...
Ty wiesz, jak piękny Cham...

ZACHEMA.

Ty kochasz go...

RUTA.

Może ty chcesz go mieć, więc bierz go sobie.
Ja niech zostanę sama, jak dotychczas...
On mnie nie kocha — jeno ciebie, siostrze!...

ZACHEMA.

Nie, siostrze! już skończono zda się wszystko...
Już nie mam serca — wyjdę za Jafeta...
Teraz mi wszystko jedno — Cham nie wróci

I, gdyby on powrócił, nie powinien
Mnie kochać, szczęście tve niweczając, siostró!..

RUTA.

Ty męczysz sama siebie; wszak ty kochasz
I on cię wzajem, więc kochaj go, siostró!..

ZACHEMA.

Nie, czuję,—coś w mem sercu się urwało,
Jakgdyby pękło. Ja w miłość nie wierzę,
On nie jest moim, on nie chciał być moim,
Nie, Cham nie mój od czasu, gdy cię pieścił;
Mężczyzna winien zostać również czystym
Jak i kobieta; wszystko już skończono...

RUTA.

Tyś tylko godna zostać jego żoną,
Pięknego Chama, potężnego Chama.
Dlaczego jam ci odebrała szczęście?..
Szczęśliwą żoną zostałabyś, siostró!..
Nie byłabyś obecnie porzuconą..

ZACHEMA.

Lecz stało się! Nie trzeba o tem mówić.
Idź, siostró na spoczynek; ja zaś wyjdę
Ochłodzić się powietrzem, bo mi duszno...

(*Odchodzi.*)

Scena VII.

(*Noc, dolina pośród gór, koło arki.*)

ZACHEMA (*sama*).

Zostanę wkrótce już żoną Jafeta,
Co wówczas zemną stanie się — ja nie wiem.

Lecz stanie się niezmiernie coś strasznego—
I tajemnica życia się odkryje
Wszak jeszcze ja nie żyłam. Stan paniński
Już wkrótce skończy się; ja chcę rozkoszy
Nieznanych, ja uścisków chcę, lecz czyich?
Ja Chama chcę — on moim musi być...
Lecz on nie będzie moim, bo nie wróci.
Już poprowadzą mię na cudze łoża
I zmuszą mię oddać mu wszystko, wszystko!
On weźmie wszystko — Cham będzie skrzywdzony...
Mój biedny Cham! jak ciężko myśleć o tem!
Jak ja mu spojrzę w oczy? Co on powie,
Jeśli tu wróci? Co teraz mam począć?...
Przecie ja ginę i ratunku niema!
O, gdyby on powrócił był w tej chwili!
Dziś jeszcze czas, bo nic mi nie zostało,
Tylko się rzucić ze szczytu tych gór,
Gdzieś w przepaść. Tak mi chce się zginać,
Tak tęskno mi, tak smutno teraz mi
I pustka wokoło mnie, ciemna noc
Otacza mię i serce gryzie rozpacz!
Dla czego jam nie zatrzymała jego
U nóg mych? Jakże chciałam go zatrzymać
I nie umiałam! Com ja w stanie, biedna,
Uczynić, słabą będąc wobec niego.
On rzucił mię i teraz siostrę wziął
Za żonę i szczęśliwym z nią zostanie...
A ja szczęśliwą będę?.. Gdzie me szczęście?..
To w polu wiatr! Ale ja będę żyć
Tak długo, jako w mojem sercu rozpacz.
Dziś ja i rozpacz — jedno. Mękę swą
Zakopię w sercu głęboko, głęboko,

Że nawet Bóg nie dojrzy, co tam jest,
I będę żyła, patrząc jasnym okiem
Na ludzi, świat — i niech tak zawsze będzie.
(*Znika w ciemnościach*).

Scena VIII.

(*Siedziba Zachemy — Jafet wchodzi*).

JAFET.

Zachemo!

ZACHEMA.

Co mi Jafet powie dzisiaj?

JAFET.

Chcę przed rozstaniem kilka słów powiedzieć,
Cierpkie to słowa, czy wolno je wyrzec?

ZACHEMA.

Niech mówi Jafet — ja wszystko wysłucham.

JAFET.

Pamiętasz, co nam wszystkim mówił ojciec?
Ja kocham ciebie, pragnę twojej ręki,
Dziś proszę o nią. Mów — odpychasz mię?
Stanowcza chwila dziś — mów! czy odpychasz?

ZACHEMA (*na stronie*).

O, co się dzieje ze mną! Czy się zgodzę?

JAFET.

Odmawiasz mi? Odchodzę, by nie wrócić,
Ty nie zobaczysz mnie już nigdy więcej...
Ty Chama kochasz, chcesz. Niech tobie Sem
Tu przyprowadzi go — ja już nie przyjdę...
Ojcowi mów, gdzie mego trupa szukać,

Jeżeli zechce pogrzebać: tam, w dole,
Pod górą w tej przepaści. Bywaj zdrowa!
(*Odchodzi*).

ZACHEMA.

Co to ma znaczyć? Wróć się, o Jafecie!

JAFET.

Po co mam wracać? Zachema nie kocha!
Zachema nie mnie kocha, ale jego...

ZACHEMA,

Nie, ja nie biorę jego, już zapóźno...
Nie Kocham jego...

JAFET.

A więc kogo jeszcze?...

ZACHEMA.

Ciebie, gdy będziesz dobry mi, posłuszny;
Przyrzekaj wierność — oddam tobie rękę...

JAFET (*całując ją po rękach*).

Przyrzekam ci na wielkie imię Boga:
Wierniejszym będę ci, niż syn rodzicom,
I brat swojemu bratu albo siostrze.
Wierniejszym będę, niżli wierny pies
Swojemu panu; będę kochał cię,
Jak gołąb; będę bronił cię jak lew;
Jak wąż obwijał cię, na wrogów sykał
I naśladował ruchy twe jak mała;
Ja będę wszystkim: lwem, węzem i małą,
To znaczy, jam — twój mąż, co kocha ciebie
Więcej, niż życie swe, niż swych rodziców,
Niż Boga — całe życie wiernym będę!...

(Zachema całuje go).

Kiedy ty moją możesz być i kiedy
Wesele nasze? — czasu mamy mało.
Chcę, abyś była żoną mą, nim ruszę...

ZACHEMA.

Proś ojca o mą rękę — on zezwoli,
Powiedz, że chcesz, aby wesele nasze
Odbyło się przed twem odejściem; sądzę,
Ojciec nie będzie przeczył — on ustąpi...

JAFET.

Do ojca idę zaraz — nie czas zwlekać...
(Odchodzi)

ZACHEMA.

Jak ciężko mi — co teraz ze mną będzie?..

Scena IX.

(Siedziba Noego; noc).

NOE *(widząc wchodzącego Jafeta).*

Po co przychodzisz, synu, — prosto do mnie?

JAFET *(padając na kolana).*

Ojczel!

NOE.

Co? Co takiego? Chcesz, ażebym
Odmienił wyrok swój? — tego nie będzie.

JAFET.

Nie, ojczel; dziś nie o to proszę ciebie.
We wszystkim jam posłuszny memu ojcu.
Lecz jedną prośbę mam — kocham Zachemę —
Zezwolić, proszę ojca, na nasz związek

Małżeński, — ojciec panem jest jej ręki.
Jeżeli on się zgodzi — będę miał ją!

NOE.

O rękę jej ty prosisz? Wiesz, że tobie,
Nie komu tam innemu wyznaczyłem
Za żonę ukochaną twą Zachemę...
Czy ona ciebie kocha? — Czy nie przeczy?

JAFET!

Mnie kocha ona i mnie się oddaje.

NOE.

Więc czego żądasz?

JAFET.

Proszę czas odłożyć

Wyprawy naszej i nas błogosławić
I kilka dni dać spędzić nam szczęśliwie.
Dopiero potem w długą ruszycie podróż,
Znajdziemy Chama, oddamy mu Rutę.

NOE.

Ej! co ja widzę! Bardzo cię obchodzi,
Jak rychlej mieć Zachemę — Cham cię straszy...
W obawie jesteś, że ci ją odbierze.
Nie oddam mu Zachemy po uczynku
Haniebnym z Rutą, — sam swój los rozstrzygnął.
Pozwalam tobie sprawić swoje gody,
Nazajutrz niechaj będzie dzień świąteczny —
Z przyczyny twojej, gdyż twoje wesele
Jest mojem, wspólnem i wszystkich w rodzinie.
Przygotowania odpowiednie zrobię,
Za was pomodłę się i po modlitwie

Z wami zasiądę do wieczerzy wspólnej
Czy dosyć łaski?...

JAFET.

(całując nogi ojca).

Dosyć, dosyć ojcze.

(Wesółt odchodzi).

(Noe w ślad za nim uśmiecha się).

Scena X.

(Dziedziniec przed arką; ołtarz).

NOE *(z nożem ofiarnym w ręku).*

Ofiary żądasz krwawej, wielki Boże!

Niech stanie się — albowiem Ty tak chcesz!

Niech ostry nóż niewinną krew przeleje,

Czyniąc Twej woli zadość, wielki Boże!

(Zarzyna jagnię).

O, niech ta krew odkupicielką będzie,

Dla nas i dla pokoleń przyszłych świata

Z grzechów i nieszczęść przed Twojem obliczem.

Zanoszę modły za przyszłość mych dzieci

I pokolenia mego; daj im, Boże,

Szczęście na ziemi; spojrzij na ten stos,

Skrwawiony świeżo; wszakże moje dzieci

W Twym ręku są, jak to przed chwilą jagnię.

Ty zechcesz — zginą oni! Ale nie chcesz

Zabijać je nieszczęściem, strzeż ich zdrowia,

Uczyn to dla nich dzisiaj, jako dla mnie

Tylekroć. Ześlij im błogostawieństwo

Na ich małżeński stan i na ich płodność,

Niech pokolenia mnożą się szczęśliwie,
Niech moja krew nad światem zapanuje,
Aby spełniły się wyroki Twoje!

(zwraca się do młodych).

O, dzieci moje, zstąpi na was łaska

(młodzi klękają).

Was błogosławię w imię święte Tego,
Co na niebiesiach ma swój tron odwieczny.
On sprzyja nam i dziś przez moje usta
On błogosławi wam — bądźcie szczęśliwi
I chwalcie imię Jego, co nam dał
To życie ziemskie, aby ono przeszło
I w dzieci wasze! Błogosławię wam!
A teraz złożcie przysięgę wierności..

ZACHEMA *(do siebie).*

O, gdyby Cham tu był — mnieby wybawił!..
Jeszcze jest czas,—o, gdyby Cham tu był!..

JAFET.

Przysięgam wiernym być w imię Wszechwładcy!

NOE.

Czy niema w was niezgody lub niechęci?..
Czy się kochacie? Czy ślub trwałym będzie?..

JAFET.

O, niema we mnie. . Ja najszczerzej kocham.

ZACHEMA.

Niema też we mnie niechęci, niezgody..

NOE.

Skosztujcie wina, chleba — na znak tego,
Że odtąd wszystko będzie wspólne wam...

(Spożywają).

NOE.

Będziesz pokorną ty swemu mężowi?
Czy wierny tobie będzie mąż? Bóg świadkiem...

ZACHEMA.

Pokorną będę swojemu mężowi.

JAFET.

Zostanę wiernym jej zawsze i wszędzie!...

NOE.

Obejdźcie razy trzy koło ołtarza!—

(obchodzą)

A teraz, dzieci moje, już jesteście
Nazawsze poślubieni sobie; bądźcie
Zgodni w małżeństwie, płódźcie się i mnoźcie
I zapełniajcie ziemię — jak Bóg kazał.

(Odchodzą parami).

Scena XI.

(Uczta godowa w arce).

NOE.

Siedmioro nas — szczęśliwa wróżba, dzieci!
Nalewaj wina, Zeło pracowita,
Wypiję dziś za wasze, dzieci, zdrowie,
Za szczęście wasze — niechaj sprzyja wam!

JAFET.

Dziękuję, ojcze! ja za ojca zdrowie! —

SEM.

Potem za żony zdrowie, za swe szczęście!

NOE.

Sem dobrze mówi — pij za żony zdrowiel...

JAFET.

Za zdrowie twe, Zachemo, za twe szczęście,
Oby potrwało długo — ja dziś piję!...

ZEŁA.

Życzym ci szczęścia, Jafecie kochany!

RUTA.

O, jaka radość mi, żeś ty szczęśliwa!
Zachemo droga! — masz takiego męża!...

ZACHEMA.

Dziękuję, Ruto; Bóg ci za to zapłaci...

RUTA (*do siebie*).

Bóg wielkim jest, lecz On zapomniał o mnie...

SEM (*poślyszawszy*).

Wkrótce już będziesz miała swego Chama!...

ZACHEMA.

Będziesz szczęśliwą — i może szczęśliwszą
Niżli kto inny — on ciebie pokochał...

RUTA.

Nie, nie pokocha mnie, alem niepomna
Na siebie, ciesząc się z twojego szczęścia.

SEM.

Ażebyście wiedzieli, moi drodzy,
Jak ja się cieszę — byście się przelekli!...

JAFET.

Żartujesz, Semie! Ależ wiem, żeś dobry...

SEM.

Więcej, niż trzeba, tak dobry, aż nadto...
A czy uraczysz mię na urodziny?

JAFET.

Patrz, ojcu nie nalano — Zeło, nalej!

NOE.

Nie zapominasz, synu, o swym ojcu.
Bóg wynagrodzi ci, będzie ci sprzyjał.
Przepyszny trunek — rozwesela mię.

SEM.

Ale mnie smuci; siedzę, myślę sobie:
Co się tu stało? Jafet jest żonaty.
Nalej mi, Zełol... Jafet — ja powiadam,
Ów dzieciak Jafet — będzie patriarchą
Wśród swej rodziny, — nadzwyczajna rzecz —
Jafet ma dzieci — dziecko dzieci ma!..
A z czyjej to przyczyny — niech kto powie?

JAFET.

Milcz i przedwcześnie nie mów; jeszcze nie czas..

SEM.

Lecz dzisiaj w nocy będzie sama pora.

JAFET.

Nie twoja sprawa; siedź, pij i nie gadaj!..

SEM.

Zwyczajnie, twoja rzecz — nie moja wcale.
Powiedź, o żono, czyśmy dziś niewinni!?

ZEŁA.

Jakiż ty dziwak!.. Miał tu o czym mówić...

SALOME.

Głupstwa ty, mówisz Semie! Jak ci nie wstyd!...

SEM (*do Zely*).

No, nie wstydź się, a nalej dla mnie wina,
(*Wstając*)

Gdy pić — tak pić. Uderzmy wszyscy w czary!
Nalej ojcowi — wszyscy razem, duszkiem!
Z tej racji pijmy, że za kilka chwil
Odmieni się wnet trojga cały los!...
Odmieni się na wieki! Niech tak będzie!..
Z nich jeden będzie próżno kłął wrogowi,
Ugodzon w same serce — niech tak będzie!..
A drugi wiecznie tem się będzie szczycił,
Że przeznaczono jemu zabrać skarb,
Najdroższy skarb panicy kochanej...
I niech tak będzie!... Trzecia zaś nazawsze
Zostanie niewolnicą pierwszych wrażeń,
Rozkoszy jej nieznanych — niech tak będzie!..

ZACHEMA (*wypiwszy wina*).

Przeklęty czar... Mnie coś się w głowie kręci...
On rację ma... O, co się dzieje ze mną!...

JAFET.

Co mówisz, o Zachemo!

ZACHEMA.

Mocny trunek!...

JAFET.

W głowie ci szumi? Co?

ZACHEMA.

Nie, nie — nie bardzo!

SEM.

Wypijmy jeszcze raz za dziwną moc
Rozumu, co od Boga dan jest ludziom,
Bo on kieruje wszystkim — z woli Boga!...

NOE.

O, synu dobrze mówisz! daj niech ciebie
Dziś ucałuję — dobrze powiedziałeś!...

SEM.

Nalej ojcowi jeszcze.

(do Jafeta)

Ojciec pijany.

O, Ruto, czemu ty nie pijesz, nie jesz.

Uzzić tem nie chcesz młodych — bądź weselszą...

RUTA.

Wesoła jestem, jak nigdy dotychczas,
Lecz moja głowa nie przeniesie wina,
Odurzę się i będę niby martwa...

(Je winogrona).

SEM.

Więc my z Jafetem dziś uderzmy w czary,

Życząc z osobna, każdy po swojemu.

Niechaj zaczyna ojciec — patriarchy!..

NOE.

Czego wam życzyć, dzieci? Ot co powiem:

Kochajcie się i niechaj u was dzieci

Jedne po drugich rodzą się szczęśliwie

Na chwałę Bogu i wam na pociechę!...

SEM.

Prócz tego, co wam ojciec mówił, życzę:

Ażeby miłość się potęgowała

W was z każdym dniem, abyście kwitli zdrowiem
I coraz mocniej się ściskali; aby
Czas wam nie zabrał piękności młodzieńczej,
A zwłaszcza tobie, nasza panno młoda;
A co do dzieci — to ma się rozumieć,
Wszystko w porządku będzie, bo jesteście
W kwiecie sił waszych — więc spłodzicie zdrowe...

SALOME.

Ja, wasza matka, opiekunka wasza,
Dziś proszę Boga, by wam podarował
Godne was dzieci, pokorne rodzicom
I bogobojne—to moje życzenie!...

ZEŁA.

Ja proszę Boga, aby wasze dzieci
Nadwszystko były piękne i rozumne
I dzielne w życiu; niechaj będą lepsze
Nawet od swych rodziców i ich życzeń, —
Niechaj ładniejsze będą i szczęśliwsze.

RUTA.

Przyjmijcie me życzenie, siostrze z bratem,
Oby wam młodość była błogim rajem,
O którym wspomnieć z czasem można będzie
Z rozkoszą. Bądźcie szczęśliwi w kochaniu
I cieszcie się rozkoszą zawsze, zawsze.

SEM.

A teraz dajmy spoczynek ojcowi
I dajmy wczas małżonkom; niechaj spoczną...
Na zakończenie ucztę; krzyknem wszyscy:
„Na szczęście młodym!..“

(Wszyscy).

„O, na szczęście młodym!“

SEM.

A teraz odprowadźmy do łożnicy...

ZACHEMA.

O, gdyby on tu przyszedł — on nie przyjdzie...

JAFET.

Co, co takiego?

ZACHEMA.

Nic; ja się upiłam...

(Odchodzą).

AKT IV.

(Wnętrze arki; siedziba Noego).

Scena I.

NOE.

Z powrotem już i z jaką wiadomością?...

Czy odnaleźliście swojego brata.

Czy powiedziano mu, co ja kazałem.

SEM.

Ojcie, już osiem razy się odmienił
Księżyc, jak z domu ruszyliśmy w podróż,
Aby odszukać Chama, lecz, niestety,
Świat wielki jest — szukaliśmy go wszędzie.
Pókiśmy w stanie byli szukać; teraz
Zdrożeni, powróciliśmy tu z niczem.

NOE.

Czyście nie mogli, trzymając się śladów
Odnaleźć Chama! Nie chcieliście szukać?

SEM.

Szliśmy śladami Chama, lecz daremnie,
Zawiodły one nas na skraje gór
Koło doliny strasznej się urwały,
Co pełna jest szkieletów, czarny wąwóz,
Długości kilku jezior naszych w górach.
Tam zatrzymaliśmy się. Cham się zbłąkał
Gdzieś na kraj świata, gdzie niebo się zniża,..
Myśmy się bali iść tam.

NOE.

Kłamiesz, Semie!

JAFET.

Jam winien ojczu; brat uczynił dla mnie,
Że wrócił; ja go uprosiłem, tęskniąc
Do żony swojej, do lubej Zachemy.

NOE.

To mi odpowiedź Dobrze, doskonale!...

SEM.

Ojczu, ty pewnie chcesz, ażeby dzieci
Cię opuściły, jak opuścił Cham?...

NOE.

Czego żądacie ode mnie?

SEM.

Żądamy:

Nie pytaj o nic, czemuśmy wrócili;
Tak trzeba było; wszak żona Jafeta
Ciężarną jest, została pozbawioną
Pociechy swej ostatniej — męża swego...

NOE.

To kłamstwo! Dobrze jej było bez męża!
Chociaż jest chora. Idziesz w ślady Chama!

SEM.

Co ojciec wyrzekł? Jestem niegodziwcem?...
Jam niegodziwcem?... Więc wypędzić chcesz
Swego starszego syna?...

NOE.

Wartyś tego,
Ale przebaczam ci — idź precz z mych oczu.

SEM (*odchodząc wraz z Jafetem*).

Dziwny nasz ojciec — zmienny jako wiatr...

Scena II.

CHAM (*na puszczy przed grotą smoka*).

Jakiś sen miałem bardzo nieprzyjemny,
Z wrażenia złego chciałbym się otrząsnąć,
Ale nie mogę! Wszystko ja pamiętam,
Co mi się śniło! Spotkałem Zachemę
Blisko mieszkania ojca. Nigdy takei ładnej
Jej nie widziałem — ona mimo przeszła,
Pobiegła w góry — ja pobiegłem śladem,
Lecz ona znikła z oczu.. Długo, długo
Szukałem jej z uczuciem niezgłębionej
Tęsknoty; ale znaleźć jej nie mogłem
Nigdzie, a nigdzie! Co za sen przekłety!...
Nie będę myślał o niej; niech zapomnę,
Bo ona nie jest godną mej miłości...
Czy ona kocha mię? Za co ją kochać?

Czy wyświadczyła mi coś przyjemnego?
Nic nigdy! Ja sam nigdy nie pragnąłem
W rzeczywistości od niej nic, jedynie
Przekonać się jam chciałem, czy ona kocha;
Ja brać nie chciałem niewinności jej,
Gdym o to prosił — chciałem się przekonać,
Czy ona kocha mię — i odmówiła!
Tak, niechaj będzie tak — niech kocha siebie,
Kogo innego już — Cham się obejdzie
I bez niej, byle tylko miał kobietę!..
W niczem jej nie jest Cham obowiązany
I może zdradzać, skoro tylko zechce,
I mieć za żonę inną... choćby Rutę!..
Milszym mi będzie zawsze ptak złapany,
Niż ten, co jeszcze buja sobie w niebie.
Zachema jest tym ptakiem. Drogi nasze —
Sądzę — na zawsze już się rozminęły..
Każdy z nas pójdzie własną. Cham jest stworzon,
Po to, ażeby wiecznie mieć tajemnem
Swe przeznaczenie. Cham — to „ja” jedyne,
Samotne wiecznie, zrozumiałe tylko
Samemu sobie — reszta świata obcą
Jest mojej duszy i natury wrogiem.
Cham sobie jest najmilszym w całym świecie,
Swym pierwszym i ostatnim przyjacielem.
Póki on siebie nie opuści sam,
Dotychczas wszędzie dobrze będzie mu —
W tych dzikich puszczech, wśród bezbrzeżnych stepów.
Rodzina moja — nie ta, co to ludzie,
Lecz ta, co mam w mym ręku, mnie nie zdradzi:
Mym ojcem ciężki młot, którym się bawię,
Kochanką drogą — ostra długa włócznia,

Zaś braćmi i siostrami — łuk i strzały,
Co jako ptaki lecą lada rozkaz.
To jest rodzina moja — innej nie chcę..
W tej ciemnej grocie pod korzeniami drzew
Smok straszny czai się o skrzydłach ciemnych
Na ciele węża. Paszczę ma czerwoną,
Ogromny żółty brzuch i łapy duże
Z czarnymi pazurami — gad straszliwy..
Lecz jego się nie złękę dziś, bo ja
Straszniejszym jestem w duszy swej... Kim jestem?
Ja jestem Cham i drzeć przedemną wszystkie
Stworzenia muszą! To straszydło — płaz
Poniesie śmierć z mej ręki. Zawiniło
W tem przedewszystkiem, że kozy pożarło,
Białuchne kozy dwie, moje najmilsze.
O! to nie ujdzie płazem tej poczwarze;
Skarcę i za to, że mię przeraziło —
Ono widokiem swym — męznego Chama,
Gdym był bezbronny... Cham się cofnąć musiał
Cham musiał cofnąć się! Śmierć za to mu,
Mieszkańcu czarnej groty, bo on skrzywdził
Chama. Smok zdechnąć dziś powinien. Ale
Jak go wywabić z czarnej groty?... Wleźć
Samemu straszno — bo nie widzę w mroku,
Nie równa walka, ręce mam bezbronne,
Gdy on ma zęby, skrzydła i pazury..
Uderzę z góry, wlaższy tam nad grocie,
Wpędzę mu w oczy kiłka strzał i w paszczę
Uderzę włócznią! Ale jak wywabić?..
Gdyby on wylażł!... Może on głęboko
Pod ziemią siedzi, — strach samemu leżć,
Bo można wpaść i dnia białego więcej

Już nie zobaczyć. Dzisiaj on nie ujrzy
Wieczoru i zachodu słońca — zdechnie
Pod włócznią moją — albo umrę ja,
Jeżeli Bóg nie ujmie się za Chamem
W okropnej chwili. Bądź, co bądź — tak zrobię:
Zapalę stos z traw dzikich tuż nad grota...
Więcej traw zwiedłych dorzucę do stosu
I teraz go zapalę. A sam wejdę
Nad grote, oczekując, aż go dym
Wypędzi! ten sam! ten sam! o, na Boga!
Czy nie mówiłem, że Cham jest straszniejszym
Od wszystkich stworzeń, jakie są na świecie?
Śmierć w mękach temu, kto zastąpi drogę
Chamowi! Ale on się na mnie rzucił!
Strzałą powtórnie, a potem i włócznią!
O, te zielone oczy śmierć mi wróżą,
A łapy te! Ostatni mój ratunek,
O, włócznio moja, idź! — Czy się podniesie?
Co za obmierzły jęk! Gdzie twoje skrzydła,
Potworze straszny? Czemu dziś nie latasz?
Bóg nie dał mocy. Ale musisz zdechnąć!
Napadam ciebie! Nie, jeszcze nie warto!...
Puszczę weń jeszcze kilkanaście strzał.
A! co! trafiłem? Zda się otrzymałeś!
Przeklinasz mnie, lecz jam nie twoim synem.
Masz jeszcze raz! O, Boże, on się chowa!
On umknie! Rzucę się na odsiecz mu!...
Mam topór wagi cięższej w dłoni, mam!
Nie umkniesz teraz! Umrzesz ty lub ja!
Ja Cham (*wyrywa z wnętrzości smoka włócznię*)
Na ostre wezmę cię, na sztych.
O, nie wyciągaj swoich strasznych łap!...

Idź, włócznie, wejdźże głębiej — teraz dość,
Ty łapą mię drasnąłeś! Bądź przeklęty!...
Gdzie strzały moje? Kto mi poda je?

(Podnosi łuk i kołczan).

A teraz będzie zdychać, jak ja każe!...

Patrz:—o to jedna strzała — masz ją w paszczy!...

Ty chciałeś walczyć z Chamem?... Cham ostrzejszy,

Niż strzały! Próżno chcesz je z krwią połykać!

Chciałbyś się rzucić, ale włócznia w brzuchu

Zawadza ci, lecz ja ci jej nie wyjmę...

Patrz: o to druga strzała! Prosto w paszczę—

I ta już siedzi! O, czy nie za dużo

W twem gardle strzał utkwilo? Czemu nie dasz

Do siebie zbliżyć się — do twego oka!

Jabym oślepił cię — skończyłbym wszystko...

A dotąd jeszcze żyjesz i napróżno

Utrudzasz mię. Puszczę ci jeszcze strzałę...

Uderzę młotem i będzie po wszystkim!...

Ty jednym okiem widzisz mię, ja ciebie

Widzę dziś dwoma. Dobrze, — który z nas

Zwycięży: czyli ja szarpnięty zlekka,

Czyli ty z włócznią! Puszczę kilka strzał,—

Już, już po tobie? A co nie mówiłem?

Gdzie twe jedyne oko? z której strony?...

A teraz ci do mózgu wbiję strzałę.

Jęczysz? A teraz młotem i po wszystkim!...

Ty jeszcze ruszasz się? Zaczekaj, wyrwę

Włócznię z wnętrzości twych i wpędzę tobie

W oko! A gdzie twe oko? Teraz zmierzę

Prosto w głąb twoich mózgów. Czy przeklinasz

Mnie swem konaniem? Nie masz na to siły?

Ty teraz czujesz, jak jest straszny Cham.

Ty teraz czujesz bardzo dobrze! Niechaj
Twa zimna krew nie padnie na mą głowę
I to przekleństwo twe, i to konanie...
Wszak ojciec przeklął mię, ale dziś widzę,
Że to przekleństwo bezskuteczne jest...
Cham silnym był i silnym pozostanie
I jego nic nie skruszy. Zobaczymy...
Tymczasem wyrwę język potworowi
I łapy z pazurami mu odrąbię,
Aby pokazać swej Zachemie z czasem.
Wkrótce wyruszę do niej jak zwycięzca,
Nie jak przestępca, nie jak odszczepieniec.
Nim ruszę do niej, zwiedzę jeszcze raz
Dolinę śmierci i szkieletów smutną,
Bo to jest taka miejscowość, o której
Posępnie śnić ponury lubi Cham.

(Odchodzi).

Scena III.

(Przy kolebce chorego dziecka w arce).

ZACHEMA *(śpiewa).*

Odszedłeś i mnie zostawiłeś
Nazawsze samotną na świecie.
Już nieraz me serce tęskniło,
Lecz wiem, że to wszystko napróżno.
Pamiętam, co mi powiedziałeś
Przy naszym ostatnim spotkaniu:
Ty pragniesz w bezbrzeżnej pustyni
Swe szczęście mieć i ukojenie...

(Wchodzi Jafet).

JAFET.

A co, kochana żono, co jest dziecku
Naszemu?

ZACHEMA.

Słabe bardzo, pewnie umrze.

JAFET.

To moje pierworodne? Umrze, mówisz?...

ZACHEMA.

Cóż, jeśli na to jawna wola Boga!

JAFET.

A czy nie można czem ratować?

ZACHEMA.

Czem?

JAFET.

Są środki. Jak rodzice prawią,—są lekarstwa,
Wszak matka nasza różne ziółka zna,
Co przywracają zdrowie.

ZACHEMA.

Już zapóźno.

Wreszcie dziecięciu one nie pomogą.

Polecim się opiece Boskiej. Bóg

Nie zechce jego zabrać nam, rodzicom.

JAFET.

Czyliż modlitwa ojca nie przebije

Niebios najwyższych, czy Bóg nie wysłucha?

O, straszny będzie cios mnie nieszczęsnemu!..

(Ukrywa twarz w dłonie).

ZACHEMA.

Napróżno wszystko. Dziej się, wolo Boga!
Pójdź do naszego ojca; on ma łaskę
U Boga. Niech pomodli się; cóż, może
Wysłucha jego Bóg, uzdrowi chore...

JAFET.

O, pójdę doń — niech ojciec błaga Boga!...

(Odchodzi).

ZACHEMA *(sama).*

Biedna istota, biedne moje dziecko,
Niewinne jesteś, że przyszedłeś na świat,
Z matki, co sama nie chce żyć. Ty jesteś
Szczęśliwsze dziś ode mnie, bo odejdziesz
Bez żalu i bez winy, bez męczarni
Na łono Boga. A ja żyć wciąż będę!...

(Kołysze dziecko).

Scena IV.

(Dół koło arki wykopany dla dziecka; wszyscy; miejscowość w górach).

NOE.

Ja rzewnie się modliłem, jaknajrzewniej.
Nie raczył Bóg wysłuchać moich modłów
I oto dziś musim pogrzebać zmarłe
Pierwsze me wnuczę. Ale cicho, dzieci!...
Tak bowiem kazał Bóg. Wy się poddajcie
Woli rządzącej Jego z całą duszą,
A będzie dobrze wam. On was pocieszy,
Pocieszy was przez inne wasze dzieci...

SEM (*do Jafeta*).

Nie smuć się. Wiesz, iż człek ulepion z gliny,
Na piasek się rozsypie; zapamiętaj:
„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“...

JAFET.

Ty nie znasz, co to jest rodzica serce,
Ty, straszny Sem. Jedyłą mą pocięchą
Był ten miłości owoc i dowodem
Jedynym, że Zachema kocha mię
Albo kochała mię — i to dziś grzebię:..
O, zła to wróżba! Pusto, straszno w duszy!...

SEM.

Na świecie wszystko tak się dzieje, bracie!..
To życie grobem, co pożera tych,
Co w nim mieszkają... Alboż nie wiesz tego?
Rzuć garstkę ziemi, westchnij jeszcze raz,
A wszystko poleć Bogu — smutki, radość,
I będzie lżej ci!

JAFET (*rzucając garstkę ziemi*).

Święta pamięć tobie,
O moje pierworodne — nie mam ciebie...

NOE.

Ty ziemio wróć, co pożreć masz!... Napróžno:
Ty dziecię powstań; uśmiechnij się do nas!..
O, ty spisz mocno, nikt ciebie nie zbudzi,
Napróżne łyzy. Zamknijmy w sercu boleść.
Jehowo! Jesteś straszny, jesteś wielki!

(*Rzuca garść ziemi*)

Oby ta ziemia nie zaciężką była
Umarłej, bo sypana w wielkim smutku!...

ZACHEMA (*rzucając garść ziemi*).

Zmieszaj się z prochem, mdłe i biedne ciało,
Ty nie znasz już męczarni tego świata.

SEM.

Zakopię prędej, gdyż nie lubię patrzeć..

NOE.

Idźmy, o dzieci! Zanotujmy miejsce,
Posadźmy drzewko tam, gdzie ta mogiła;
Niech kwitnie i doroczną zielonością
Nam przypomina to nieszczęsne zmarłe.

JAFET.

Ja będę codzień tu i co noc płakał.

ZACHEMA.

Kiedy ja umrę — niech mnie pochowają
Przy mojem dziecku — niechaj obok leżą...

(*Odchodzą*).

Scena V.

(*Krynica w górach*).

CHAM.

Ja muszę widzieć ją. Tu jest najlepiej
Siedzieć i czekać, może którakolwiek
Z kobiet nadejdzie, więc dowiem się od niej
Coś o Zachemie, a może i sama
Ona tu przyjdzie do mnie. Gdy nie przyjdzie
Nikt z mej rodziny — pójdę do nich sam.
O, ona musi moją być! Cham po to
Na pośmiewisko przyszedł do rodziny,
Aby ją wydrzeć. Ale czy się zgodzi

Zachema Chama wziąć, co zgwałcił Rutę?...
Czy zgodzi się? Zobaczymy. Gdy mię przeklnie,
W pustynię ruszę znowu, niechaj ona
Obiera sobie Jafeta za męża,
Niech się z nim pieści. Ja pójdę w pustynie
Zwycięzać smoki, pójdę i — nie wrócę!..
Czy znajdzie ona taką gęstą brew,
Którą całować niegdyś jej sprawiało
Przyjemność wielką — o, pytam, — czy znajdzie
U brata mego, co się zowie Jafet.
Ona darować musi to przestępstwo,
Co popełniłem na niętościom gwoli,
Bo one — jedną chwilką; to nie miłość,
Co długo trwa, co sama przez się żyje,
Co nie przepała się, lecz wiecznie jarno gore;
Zazdrościć niema racji; Cham — mężczyzna
Ma prawo czynić, co mu się podoba,
Zwłaszcza, gdy mu kochanka odmówiła...
Nie chciałem wykraść niewinność jej,
Lecz ja nie znoszę tej wstrzemięźliwości,
Tych skromnych uczuć, nie uznaję miary,
Ni granic w niczem — zaraz albo nigdy!..
Nie będę czekał, jako osioł skromnie,
Zwiesiwszy uszy, aż mu dadzą siana...
(Zdala idzie Zeła; Cham spostrzega ją; Zeła przera-
żona zatrzymuje się).

CHAM (*krzyczy zdala*).

Nie lękaj się, o Zeło; jam nie straszny!
Ja Cham, najmłodszy syn; jam prawie dziecko;
Nie lękaj się — nic nie uczynię złego!..

(*Zeła podchodzi*).

Czy klną w rodzinie mnie? Ja chciałbym wiedzieć?..

ZEŁA.

Nie bardzo, ojciec gniewał się, lecz potem
Wyznaczył Rutę za żonę Chamowi.

CHAM.

Zamądry ojciec jest. O, co mi znaczy
Rozporządzenie to! mojem jest — moje!
A jak Zachema?..

ZEŁA.

Zachema zamężna.

CHAM.

Zamężna?

ZEŁA.

Tak, Zachema już mężatką...
Bo wyszła za Jafeta, z własnej woli...

CHAM (*na stronie*).

Bądźcie przekłete usta, co zwiastują
Taką nowinę — wszak ona się śmieje!..

(*Głośno*).

Dziękuję za nowinę! Powiedz swoim,
Że przyjdę do nich — niechaj mnie spotkają,
Jak brata albo syna wygnanego,
Co przyszedł po majątność swą — po żonę...

(*Zęła odchodzi*).

(*Cham sam jeden*).

Zamężna? Co to znaczy to „zamężna“?
W tem coś straszego tkwi, lecz co, ja nie wiem!...
Zachema i „zamężna!“ Wieczne gwiazdy!...
Widzicie Chama! — zda się on skrzywdzony!
To krzywda, ogrom której on przeczuwa,

O, gwiazdy wieczne! Wszakże pierwszy raz
Ujrzałyście, że Cham już ma zapłakać...
Cham chce zapłakać, ale już nie może,
Jakgdyby mu ktoś serce wyjął. Gwiazdy!...
Dziś wysłuchajcie tej modlitwy Chama!
Niech wieczność sama, niech to jasne niebo
Dziś ze mną ujmie się, zetrze na proch,
Tego, kto winien. Cham z strzaskanem sercem
Dziś o to prosi was. Zobaczym, kogo
Przygniecie Niebo,—czy mnie, com jest skrzywdzon,
Czy tego, co mię skrzywdził... O, Zachemo!

(Staje jak skamieniały).

Scena VI.

(Wnętrze arki).

ZEŁA.

Wiesz, co, o Ruto! — Cham do nas powrócił.

RUTA.

Cham? Gdzie on jest? Czy idzie już? Do kogo?

ZEŁA.

Nie idzie, miał tu przyjść.

RUTA.

Niech przyjdzie z Bogiem.

ZEŁA.

Ja powiem o tem matce i Zachemie,
Ja matki się poradzę, co tu robić,
Jak spotkać Chama. Ja myślę, że ojciec
Rozsądzi wszystko.

RUTA.

Idź, o droga moja!...

(*Sama*).

Cham tutaj wrócił? Po co? Czy nie po mnie?

O, nie, nie po mnie? Pewnie po Zachemę!...

Już będzie burza, bo Cham tutaj wrócił.

(*Wchodzi Zeta, Salome, Zachema*).

ZEŁA.

Po matkę szłam. Co mamy dzisiaj robić?

Cham pytał, czy oddacie jemu Rutę!...

Czy Ruta zechce?

SALOME.

Nie o tem myślicie, —

Ale czy on nie rzuci się na Sema,

Bo się wykryło wszystko; Cham wszak kocha

Zachemę!...

ZACHEMA.

Mnie Cham kocha? Skąd to wiecie,

Czy on sam mówił?...

ZEŁA.

Nie, on nic nie mówił.

ZACHEMA.

A więc nie mówcie, że on po mnie przyszedł...

Czy on tak straszny, czy on nam zaszkodzi,

Po Rutę przyszedł, zabierze, odejdzie...

SALOME.

Gdyby tak było! Oby Bóg tak chciał!...

Zawołaj, córko ojca!

(*Zeta odchodzi*).

Ja synów nie wołam,
Nie trzeba, nic nie mówcie im — nie trzeba.

RUTA.

Lecz Zeła spotka Sema i opowie.

SALOME.

Niech tylko ojciec jaknajprędzej przyjdzie.
On ujmie się za Rutą, za synami,
Lecz będzie burza! Boże, przemień wszystko!...

NOE (*wchodzi*).

Co to? Cham tutaj przyjdzie! Lepiej zaraz
Niech który z was przywoła go, o dzieci!
Ja sam mu powiem, co postanowiłem.
Idź, Zeło, wołaj go — nlechaj tu przyjdzie...
Nie wpuszczać synów tutaj, bo się skłóca.
Jeżeli przyjdzie Cham — rozkaż ode mnie,
Ażeby nie wchodzili, gdy on będzie...

(*Milczenie*).

ZACHEMA.

Dlaczego ojciec ma nie wpuszczać męża
I Sema?

NOE,

Gwałty będą — czy rozumiesz?
Zabójstwo i obraza Pana Boga!...
Ja wiem, co czynię! Słuchajcie, co mówię!...

ZACHEMA.

To piękne, lecz jednego nie rozumiem,
Dlaczego oni mają Chama gniewać?...

NOE.

Co z tobą gadać! jeszcze głupią jesteś,
Lubo już matka dzieci.

ZACHEMA (z uśmiechem).

Niechaj i tak będzie.

(Cham zjawia się w progu).

CHAM.

Ja tutaj jestem. Co mi powie ojciec?...

NOE.

Zachema twoja wyparła się ciebie,
Za męża ma Jafeta; ty zgwałciłeś
Rutę niewinną; bierz ją dziś za żonę
I odchodź, albo z nami żyj, gdy chcesz...

CHAM.

Nie wątpię, że rozumniej powiedziano,
Niż uczyniono, lecz po co rozkazy?..
Nie znoszę ich. Wszak ojciec wie, że jestem
Panem swej woli. Kiedy zechcę — wezmę...

NOE.

Więc cóż? ty nie chcesz Ruty wziąć?
Zachemy chcesz, może też obie razem..
Po kogo tu przyszedłeś?...

CHAM.

Ja przyszedłem,
Aby jak lew pochwycić zdobycz swą.
Co mi oddają, tego brać nie życzę..
Takiego ducha jestem..

NOE.

Czegoż żądasz?...

CHAM.

Ja wtenczas zwierzem staję się, gdy na mnie

Rzucacie się, jakgdybym zwierzem był, —
Wy wszyscy...

NOE.

Więc ty pragniesz zgody?...

CHAM.

Rzekłeś, mój ojcze; nic więcej nie powiem.

NOE.

Kiedy zabierzesz Rutę?...

CHAM.

Kiedy ona

Mnie sama zechce; wiem, ona się gniewa
Za mój uczynek.

NOE.

Ona ci daruje,

Gdy się jej oddasz jak mąż, duszą, ciałem...
Zostawaj u nas. Powiedzieć mym synom,
Aby nie śmieli zbliżać się do Chama
I drażnić go. Ja ich nie będę bronił.
Zostań przy żonie albo odejdz z nią,
Ja synów swych ostrzeżę...

(Odchodzi).

CHAM.

Jak tu nudno!...

Co słyhać u was?...

ZEŁA.

Zachęma już miała

Córeczkę.

ZACHEMA.

Lecz pogrzebać ją musiałam.

CHAM (*na stronie*).

Córeczkę? O, wnętrzości teraz wszystkie
Mi palą się! Zachema była matką
Przez tego brata! O, przekleństwo mnie!
Przeklęta ta godzina, ta rozmowa,
To otoczenie — po co jeszcze żyję?...
Krew widzę wszędzie, krew! O biedny Chamie!..
Krew z serca płynie... Jafet ojcem był..
Zachema może przeto jest ładniejszą,
Niż kiedykolwiek była! O, przekleństwo!..
Jak cudne oczy, jak cudny uśmiech!..
O, ona musi moją być... Wszak bez niej
Ja spalę się — wnętrzości we mnie gorą!..

(*Wychodzi*).

Zachemo, prowadź mnie do swoich braci!..

(*poufnie*).

Jutro masz być, gdzie myśmy się spotkali
Ostatni raz... Pamiętasz, o Zachemo?..

ZACHEMA.

Będę, o Chamie! Jutro, bardzo rano.

CHAM.

Umyślnie zawołałem cię do braci..
Idźmy — dla oka..

ZACHEMA.

Dobrze... Pójdźmy..

CHAM.

Będę
Najspokojniejszym jedynie dla ciebie...
(*Odchodzą*).

Scena VII.

(*Miejscowość koło arki; spotykają się mężczyźni: Jafet; Sem z Chamem, Noem i Zachemą*).

NOE.

Ja już ostrzegłem swoich starszych synów,
Ażeby oni ciebie nie krzywdzili.
Bądź sprawiedliwym względem nich i niechciej
Na siebie ściągać strasznej kary Bogal...

CHAM.

O, gdyby Bóg był tylko sprawiedliwym,
Ale nie srogim, ująłby się za mnie,
Lecz on dziś milczy. Jedyłą obroną
Jest moja włócznia — ona sprawiedliwa.

NOE.

Ty więcej ufasz włóczni, niżli Bogu!...
Ty bluźnisz! Opamiętaj się, straceńcze!...
Bóg wszystko w stanie jest odmienić. Nagle
Ręce osłabną, włócznia z rąk wypadnie...
I zginiesz! Oby Bóg ci to przebaczył!...

CHAM.

O wszystkim sądzę tak, jak mi się zdaje!...
Nie zechce wskrzesić Bóg owego smoka,
Co zdechł po walce strasznej — z mojej ręki...

NOE.

Na tobie klątwa leży! Ja odchodzę...

Pamiętaj, Bóg poniża dumnych, silnych...
Odejdźcie wy od niego — on przeklęty!..
(*Odchodzi*).

ZACHEMA.

Nie kłóćcie się, o bracia między sobą,
Spełniajcie święcie wolę swego ojca.

CHAM.

Słyszałem, że posyłał ojciec was
Odnaleźć mnie. Oto ja z wami jestem.
I nadal będę z wami i szczęśliwie
Zagnieżdżę się tu; wszak żyć w ciasnej kupie
Nie znaczy krzywdzić się nawzajem. Prawda?

SEM (*pocichu do brata*).

On drwi z nas...

(*Głośno*).

O zuchwały potępieńcze!
I nam też lepiej będzie, bo zaczniemy
W większej też kupie mieszkać i ciasnocie,
Jafet z Zachemą swą, a ja z swą Zełą.

CHAM.

Nie zapomnijcie wówczas podziękować
Mnie najgorszemu; tylko dzięki mnie
I może jej — wyście dopięli swego...

SEM.

O, podziękuję tobie, lecz nie słowy,
Ale kochaniem się wzajemnem, czułem...

CHAM.

Ja podziękuję wam tak, jak smokowi,
Co jęczał, gdy mu włócznię wbitem w oko...

SEM.

Lecz my — nie wojownicy, nie umiemy
Wojować włócznieą, bo naszym zadaniem
Jakonajwięcej dzieci stworzyć na świat,
Które nas uczczą samym swym widokiem...
Takie to dzieci będzie Jafet miał.

CHAM.

Ja chciałem, żebyście mnie tak mówili —
Tak kierowałem wami. Gdybym chciał,
Nie bylibyście mieli, co dziś macie
Nieprawdą, *o Zachemo?

ZACHEMA (*wymijająco*).

Bóg wie jeden.

JAFET.

Idźmy, Zachemo, do domu; już pora.

SEM.

Bo wieczór już nadchodzi i noc blisko.
Jak słodko spać mężowi przy swej żonie.

CHAM.

(*Donośnym głosem*).

Gdy zguba spotka was — wspomnijcie o mnie.

(*Do siebie*).

Jafetem gardzę! Ale Sem, ten Sem,
On zdechłby, jako pies, pod moją włócznieą,
Gdyby nie ta Zachema, męka moja!..
Jak drogo mnie kosztuje miłość jej...
Mąż nie wojuje włócznieą... ale... ale...
O, piekło! Jak przeżyję długą noc!..
Co on uczyni z Zachemą prześliczną!..

Ja go zabiję! Ale nie! Nie warto!...
Bez zezwolenia jej... niech ona każe...
Ja gardzę nim — we wszystkim ona winna...
Dlaczego rychło tak zechciała męża?...
Kobiety! gdzie w was serce?... Wy czujecie
Nie sercem, ale... ciałem... zapomnienie,
Przyjdź, daj mi ulgę!... Duszno mi, gorąco!...
(*Miotą się*).

Scena VIII.

(*Znany pagórek, miejsce pierwszego spotkania
z Zachemą*).

CHAM (*sam jeden*).

Znów miałem sen, lecz jakiś dziwny sen,
Sniły mi się idące wojownicy
Narodów zaginionych, czyje kości
W dolinach leżą, szły zda się bez końca,
Błyszczały się ich włócznie, krzywe noże,
I wszystko to ruszało się w pochodzie...
Co wróży taki sen? Może i dobrze...
Zachema obiecała przyjść tu do mnie.

(*Patrzy w kierunku spodziewanego jej przyjścia*).

Czy to nie ona idzie? Dziwnie — jakże
Jej się udało wyjść ukradkiem z domu?
Mężczyźni nigdy nie potrafią tak
Urządzać się w swem życiu jak kobiety...

(*Idzie na spotkanie*).

ZACHEMA.

Na chwilkę ja tu przyszłam, nie na długo,
Nie mogę dłużej być, odejdzem wkrótce...
Myślałam, że Cham tu nie będzie wcale..

CHAM (*po przerwie*).

Ja tutaj miałbym nie być? O, Zachemo!
Czy godzien jestem wypowiedzieć straszną
Mą tajemnicę — nie będziesz się gniewać?
Czy mi pozwolisz mówić to przed tobą?...

ZACHEMA.

Niechaj Cham mówi — ja wszystko wysłucham...

CHAM.

Ja kocham ciebie, ja, zbrodniarz wyklęty!
Czy kochasz mię?

ZACHEMA.

Tak, kocham, miły Chamie.

CHAM.

Przebaczasz mi mą zbrodnię nierozmyślną?...

ZACHEMA.

Ma miłość najsilniejszą z moich uczuć...
Jeno mi smutno, żeś całował inną...
Ja nie chcę, aby ona całowała
Twe oczy...

(*Cham całuje ją, obejmując*).

CHAM.

Kochasz mię, Zachemo?...

ZACHEMA.

Kocham.

CHAM.

Mocno, jak dawniej? Powiedz: tak, jak dawniej?

ZACHEMA.

Więcej.

CHAM.

Dlaczego więcej?..

ZACHEMA.

Tak — ja nie wiem.

CHAM.

Musisz mą żoną zostać — ty mnie kochasz.

ZACHEMA.

Tak będę twoją. Przejść miesiąc powinien
Po mych słabościach — wówczas będę twoją..

CHAM.

Lecz Jafet mąż twój — porwie się — na ciebie...
Pod moją bądź opieką — w mym szałasie...

ZACHEMA.

Nie będę odtąd jego żoną; jestem
Twoją, w tym celu nie będę przy tobie,
Że chcę otwarcie czynić, nie zaś skrycie;
Chcę przyzwyczaić wszystkich do tej myśli,
Że muszę twoją być, że kocham ciebie...
Jeżeli się nie zgodzą, wówczas powiem, —
Niech wyklinają — ja zostanę twoją...

CHAM.

Gdy kochasz mię, ja twoim jestem, będę...

(Zachema siada na trawie; Cham przy niej).

ZACHEMA.

Opowiedz mi, póki jest chwila czasu,
Jak żyłeś w samotności, co widziałeś,
Gdzie byłeś, w jakich krajach?..

CHAM.

Byłem tam,
Gdzie jest szeroki, jasny widok z gór
Na oświeconą słońcem dal równiny;
Ja tam nie byłem długo, gdyż nie lubię
Pięknych widoków, kiedy niema szczęścia;
Ja ylko z tobą dziś bym poszedł tam...
Wśród gór ponurych ja walczyłem z smokiem.
Wziąłem pazury, język smoka; tobie
Pokażę je — w tym celu odrąbałem.
Straszliwy potwór przeze mnie zwyciężon,
Przez twego Chamal

ZACHEMA.

Jak on ciebie napadł?
Jak on wyglądał?...

CHAM.

To skrzydlaty jaszczur,
Tylko nie umiał latać, jeno pełzał,
On moje kozy pożarł dwie, najmilsze;
Do oka ja mu wbiłem moją włócznię.
Jeszcze pamiętam dziś zielone oczy,
Czarne pazury, żółty brzuch i skrzydła,
A paszcza straszna jaka — jakie zęby!...

ZACHEMA.

O, jakiejże dolinie mówił Sem,
Że dużo jest leżących w niej szkieletów?...

CHAM.

To ulubione miejsce moich dumań...
Ostatni raz, kiedy ubiłem smoka,
Ja byłem tam. Jest to ponure miejsce,
Ogromna to dolina, gdyby morze,

I czarna taka, zwłaszcza, gdy noc zajdzie,
I leżą pośród niej olbrzymie kości!
I do niektórych jeszcze przyschły żyły
I wszystko takie ciche! Jasny księżyc
Oświeca je, co leżą gęsto, gęsto...
I zorza, kiedy wschodzi, je rumieni —
I cudny wówczas widok tej doliny,
Doliny śmierci, doliny szkieletów...
Dumałem nieraz tam. Najlepiej było
Tam samotnemu — tylko wielkie niebo
Nad głową masz — zgoła żadnego echa...

ZACHEMA.

Mnie żal, że Cham pokochał tę dolinę
Więcej, niż mnie — ja dziś zazdroszczę jej...

CHAM.

Dziś ciebie więcej kocham — jesteś moją...
(Całuje ją namiętnie).

ZACHEMA.

Nie wolno tak całować dziś; gdy będę
Twą żoną, wówczas tak mię ucałujesz...
(Cham patrzy jej w oczy).

CHAM.

Powiedz, dlaczego posłałaś Jafeta,
Gdy chciałaś widzieć mię? A potem wysłaś
Za niego?

ZACHEMA.

Ja nie posyłałam jego!..

CHAM.

Jakto? On przyszedł do mnie w góry, mówiąc,
Abym na ciebie czekał, więc poszedłem,

Czekałem tam, gdzie Ruta się kąpała,
Potem nastąpił straszny mój uczynek...

ZACHEMA

Oni umyślnie ciebie tam posłali;
Tyś winien, żeś się nie powstrzymał wówczas...

CHAM.

O, już Semowi tego nie daruję!..
On zdechnie tak, jak smok—z jękiem okropnym,
On będzie kłął przed śmiercią, choć zapóźno...
Ja! moja włócznia! O zdrajcy—nie bracia!..

ZACHEMA

Jeśli mię kochasz — nie zabijaj ich...
Nie warto kłaść rąk krwią swoich braci;
Ty nie czyni tego, jeśli chcesz bym była
Szczęśliwą twoją żoną... Jestem sama
Najwięcej winna, że się nie oddałam
Tobie przedwcześnie i sama zrobiłam
Straszną pomyłkę...

CHAM.

Zdrady nie daruję!..

ZACHEMA.

Więc nic mi nie zostaje, tylko leć
Do ziemi obok córki; taki los mój...
Tak, życie mię nie pieści, nie mam szczęścia!..

(Kładzie się twarzą ku ziemi).

CHAM.

Bądź moją, o najdroższa, o Zachemo,
Ja kocham ciebie, nie będę zabijał...

ZACHEMA (*podnosząc się*).

Tys mój, tys mój — nie oddam cię nikomu!..

(*Obejmuje Chama — patrzy się w dal*).

Rozstańmy się; już czas mi iść do domu.

Nie zapominaj o Zachemie swojej

I nie zabijaj braci...

CHAM.

Tak uczynię...

Czyś w stanie obietnicy swej dotrzymać?..

Czy cię nie zmuszą jego żoną być?

(*Patrzy jej w oczy*).

ZACHEMA.

Nie, miły! Jafet jest u moich nóg...

Ja ciebie tylko kocham — jestem twoją...

CHAM.

Chciałbym te słowa w uszach swych zatrzymać...

Ażeby brzmiały zawsze. Żegnam ciebie.

(*Całuje jej skronie, oczy, tuli do siebie*).

ZACHEMA.

Dosyć, o miły! Dosyć — do widzenia!..

Tutaj za cztery dni, o ranku przyjdę.

(*Odchodzi, Cham pozostaje zadumany, wreszcie odchodzi*).

(*Koniec aktu IV*).

AKT V.

(*Wnętrze arki; siedziba Noego*).

Scena I.

NOE.

Ja was zebrałem, dzieci, wszystkie tutaj;
Aby się radzić was, co dziś mam czynić.
Z Rutą i losem jej. Wy wiecie — Cham
Niby to po nią przyszedł i tymczasem
Wciąż niema jego. Kiedym pytał go,
Czy zgadza się za żonę Rutę wziąć,
On mówił tak, że nie mógł mu zaprzeczyć,
Zrozumieć też nie mogłem. Przeczuwałem,
Że w tem coś złego kryje się. Dłaczego
Nie dawał mi otwartej odpowiedzi;
Przyszedł jak zwierz i odszedł jako zwierz...
W tem skryty jest zły cel. Widzicie wszyscy
Że przyszedł on po co innego tutaj,
Lecz nie po Rutę; ja zaś podejrzewam,
Domyślał się, że więcej Cham nie przyjdzie..

SALOME.

Jakto, nie przyjdzie? Wszak mówił, że przyjdzie?...

SEM.

Widocznie nie podoba mu się Ruta...

SALOME.

Kogoż on chce za żonę mieć?...

SEM (*wykrętnie*)

Ja nie wiem.

NOE.

Dość tej udanej nieprzynikliwości,
Albo głupoty! Nie jesteś tak głupią!..
Dzieci, ja chcę usłyszeć zdania wasze
Od wszystkich i każdego jak najszczerze,
Co czynić z Chamem. Dziś wybadam was,
Mówcie z kolei i wedle starszeństwa.
Zacznę od ciebie, matko moich dzieci...

SALOME.

Zaczekać — bowiem po jakimś czasie
Powróci Cham — zabierze swoją Rutę
Może na łowy teraz wyszedł — wróci....

NOE.

Mów, Semie, i wy, wszyscy, po kolei.

SEM.

Jeżeli zwierz do stada wpadnie, wówczas
Pastucha rzecz odpędzić zwierza albo
Dać mu należną część, ażeby odszedł;
Reszty nie dawać, ale gnać od siebie...

NOE.

Rozumiem, coś powiedzieć chciał, o synu!

ZEŁA.

Nie drażnić Chama, — ojciec sam powiedział.
Dać, co należne mu — niech z Bogiem rusza

JAFET.

Zawołać Chama tutaj, aby orzekł
Stanowczą swoją wolę — i nic więcej.
Potem rozsądzić i wszystko raz skończyć...

ZACHEMA.

Co wam poradzę? — Nic o tem nie radzę.
Jak komu zdaje się — niech tak postąpi...

RUTA.

Oddać mu tę, co kocha go wzajemnie,
Ja wszystko powiedziałam...

NOE.

Teraz wiem,
Co każdy myśli i ile jest prawdy
W słowach każdego... Idźcie sobie, dzieci...
(*Odchodzą*).

Scena II.

(*Koło arki*).

SEM.

Ja każę mojej żonie wyszpiegować,
Dokąd też chodzi...

JAFET,

Do Chama — nic więcej...

SEM.

Trzeba zapobiec temu...

JAFET.

Jak? Czy związać ją?

SEM.

Słuchaj, co powiem. Są środki... Lecz muszę
Wiedzieć o wszystkim. Powiedz, oprócz tego,
Co mi mówiłeś, oprócz tej niechęci
Dla ciebie, czy nie skrywa jeszcze czegoś...

JAFET.

Gorzko mi... o, nie pytaj.. co mam mówić...

SEM.

Czy zwiodła ona cię, czy się oddała
Chamowi najdroższemu?...

JAFET.

Nie! o tyle

Podłą Zachema nie jest, ale ona
Nie kocha mnie i odda się Chamowi,
Gdy przyjdzie czas. Wpierw jawnie się wyrzecz
Swojego męża, potem pójdzie tam...

SEM.

Oh! niech j spróbujel gniewu ojca
Nie radziłbym jej na swej skórze odczuć...

JAFET.

Miłość silniejszą jest nad wszystko w świecie,

SEM.

Powiadasz? Ja dowiodę ci czynami,
Żę ona będzie słabą, ja ją skalam,
Jej miłość ku Chamowi — i on jej
Naówczas się wyrzecz. Tak uczynię..

JAFET.

I co chcesz czynić?..

SEM.

Będiesz słuował mnie?..

JAFET.

Będę — czyń jeno...

SEM.

Trzeba użyć gwałtu...
Rozumiesz?.. Cham naówczas się wyrzecie.

JAFET.

Lecz ja nie mogę! Kiedy ona spojrzy,
Braknie mi sił, odwagi — jej spójrzenia
Jak piorun mię zabiją... O, nie mogę!...

SEM.

Nie możesz, ale będziesz mógł, mój bracie,
Jeśli nie życzysz widzieć jej ciężarnej,
Od Chama — jej, matki twojego dziecka,
Której tak pragniesz, jak każdy mężczyzna,
By stać się ojcem znów...

JAFET.

O, nie mów, o tem...

JAFET.

Powiedz, co skrywasz, — o wszystkim chcę wiedzieć.

JAFET.

O, wstyd jest mówić mnie jako mężczyźnie,
Co żonę ma...

SEM.

Co, co takiego? Dziwne!...

JAFET.

Ona nie puszcza mię do siebie w nocy.

SEM.

Oddawna już?

JAFET.

Nie, ale kilka razy

Mnie odepchnęła. Chciała krzyżeć w nocy,
Groziła...

SEM.

I ty ustąpiłeś, głupi?...

JAFET.

Nie chciałem gwałcić jej — wszak ją tak kocham...

SEM.

Źle wyjdiesz, ej, źle wyjdiesz na tem, bracie...
Co ci mówiła ona, kiedy ciebie
Powstrzymywała?...

JAFET.

Ona mi mówiła,
Źe czuje się wciąż słabą po połogu,
Źe chorą jest.

SEM.

To kłamstwo, to bezczelne!

JAFET.

Może nie kłamstwo?

SEM.

Wierz jej — będziesz rad!...

JAFET.

Co robić?

SEM.

Słuchaj mnie, jak dawniej, bracie,
Musisz wyjawić to przed swą rodziną,
Źe ona ci przestała żoną być.
Czyń zrećźnie. Staraj się, ażeby ona
Musiała jawnie wyrzec swoje zdanie,
Czy żoną twą chce być, — czy żoną — Chama.

Jeżeli żoną Chama — ojciec nasz
Zabroni jej i ona będzie twoją;
Jeżeli skłamię, mówiąc, że jest twoją,
A skrycie będzie kochać go, ty wówczas
Masz prawo zgwałcić ją wśród nocy ciemnej.
Nie będzie śmiała krzyżeć o ratunek —
I będzie twoją...

JAFET.

O, Boże! Do czego
Doszło, że muszę już gwałtu używać...

SEM.

Wszak dzięki mnie, chytryści mojej masz
Zachemę za swą żonę...

JAFET.

O, czyż muszę?

SEM.

Wytrwale tylko! Nie szczędź młodych sił,
Po krótkiej walce dopniesz swego celu...
Nie będzie ci opierać się... powolna
Zostanie... tylko zachowa pozory,
Wszak ona pragnie też...

JAFET.

Lecz kiedy mam

Czynić?

SEM.

Czas przyjdzie — wskażę.
Ojciec rozszedł się. — Słyszałem wczoraj
Od matki, — że Cham jednak nie przychodzi
Po żonę. A więc myśli...

JAFET.

Będzie burza!

SEM.

Tobie na rękę!

JAFET.

Ufam tylko tobie

I łasce Boga. Ja tak kocham ją...

Oby została moja..

SEM.

I na wieki!...

Chamowi kamień w zęby! Niech się wścieka!..

(Odchodzą).

Scena III.

(Wszyscy, oprócz Noego; arku).

JAFET.

Ty chorą jesteś! Twarz ci się rozpała

Powiedz mi, co ci jest?

ZACHEMA.

Nic, jestem zdrową..

JAFET.

Lecz ty wyglądasz źle! Czy masz gorączkę?

Ty nie zaniedbuj siebie.

ZACHEMA.

Ja pamiętam

O sobie — dosyć, więcej nie mów o tem.

JAFET.

Lecz mnie się zdaje, że źle tobie dzisiaj..

(Przykłada jej rękę do skroni, ona odpycha rękę Jafeta i ociera twarz).

JAFET.

Odpychasz mię?.. Hej, wody, wody, wody!..
Zbrukałem rękę, chciałbym zaraz obmyć!
Przekłeta! kocham cię! Oby ten zginął,
Kto zaczarował cię! Tyś dla mnie zimną,
Jak nigdy dotąd! W tem jest coś takiego!..
Patrzcie, o wszyscy, jaki jestem biedny
Ja, mąż jej, z Bożej łaski! Bądź przekłeta!..

SALOME.

Kto twym jest wrogiem, kto ów winowajca?

JAFET.

Alboż to mówić trzeba? Czy nie wiecie?
Niech miłość ginie — na swoim postawię!..

ZACHEMA (*odchodząc*),

To nieszczęśliwy człowiek z dumą swoją!..

SALOME.

Powiedzcie, dzieci, co to wszystko znaczy,
W tem coś straszego jest?..

ZEŁA.

Tak, coś straszego jest.
Bóg na nas gniewa się i karę zsyła.

SALOME.

Pójdźmy, o dzieci, modlić się do Boga,
Aby On raczył przemienić to wszystko.

(*Odchodzą*).

Scena IV.

(W arce).

SALOME.

Jakaż ja straszną groźbę usłyszałam,
Mój synu? Co to znaczy? Co się stało?..

JAFET.

Nic, matko, żona zdradza mię; — to wszystko!..

SALOME.

Cham zamieszany w tem, wyrodne dziecko?..

JAFET.

Zabiję Chama — albo sam już zginę... •

SALOME.

Co myślisz o swej żonie? Czyliż ona
Tak niegodziwą jest, że cudzołoży?..
Czy wyszedłeś?

JAFET.

Ona nie jest podłą...

Lecz ona Chama kocha i nie puszcza

Mnie do łożnicy; przyjdzie czas, że powie:

„Idź precz ode mnie, Chama chcę — on mężem.”

SALOME.

Czy ona będzie taką niegodziwą?..

Gdzie obietnica jej, gdzie jej przysięga?..

JAFET.

Kobiety na wiatr dają obietnicę —

I szukaj wiatra w polu — ich obietnic...

SALOME.

Ja pójdę do niej — dowiem się o tobie.

JAFET.

Jeżeli ona matki nie oszuka.

(Salome odchodzi, Jafet zostaje nieruchomy).

Scena V.

(Siedziba Zachemy w arce).

SALOME.

Co myślisz sobie, córko? Jakże można
Tak męża swego odstręczać od siebie!
Wszakże dawałaś jemu obietnicę,
Że będzie jedność w was, jak jedno ciało.

ZACHEMA.

Ja jestem jego żoną, ale nigdy
Nie byłam niewolnicą; czy jam bydlę,
Że on nie słucha mnie; gdy ja mu mówię,
On swoje robi... Żona nie jest bydłem.

SALOME.

Ależ on kocha cię nad życie, córko!

ZACHEMA,

Dobre kochanie, gdy przykrości czyni,
Gdy gwałt podnosi dla fraszki. On sądzi,
Że może mię nastraszyć... On się myli...

SALOME.

On stara się o swoje, on twym mężem,
Wymagać może twojej wzajemności.

ZACHEMA.

Żona nie służka, ale równa mu.

SALOME.

On skarżył się, że ty nie puszczasz jego
Na swe małżeńskie łożę, knujesz zdradę...

ZACHEMA.

Nie jestem podłą, aby skrycie zdradzać;
Gdybym zechciała mieć Chama za męża
Mówiłabym otwarcie; ja bym poszła
Do niego prosto, padłabym w objęcia.
Jednakże dziś nie czynię tego; jestem
Obecnie chorą — więc nie puszczam męża.

SALOME.

Twoją jest sprawą troszczyć się o siebie.
Ja uspokoję męża twego. Biedny Jafet...
(*Odchodzi*).

ZACHEMA (*sama*).

Ja wiem, co czeka mię, ale dla ciebie,
Mój Chamie, zniosę wszystko; tyś jedyna
Pociecha moja; jakże oni wszyscy
Są niepodobni do ciebie, jak mali;
Jak duszno mi wśród nich; ja czekam teraz.
Za kilka dni nadejdzie moja pora,
I będę twoją i ty moim będziesz,
Niech przeklinają, lecz ja się uśmiechnę...
(*Odchodzi*).

Scena VI.

(*wszyscy w arce*).

NOE.

Zaraz zawołać Chama! Kto z was pójdzie?
Idź, ty, Jafecie!

SEM.

Po co go posyłać,
Żeby kamieniem w łeb od Chama dostał?

NOE.

Tymbardziej ciebie ja nie chcę posyłać,
Niech którakolwiek z kobiet ruszy...

SEM.

Po co?

Ażeby być zgwałconą?

NOE.

Co ty prawisz?

Ja tedy pójdę sam i biada mu!

SEM.

Ja mam powiedzieć ojcu ważną rzecz,
Niech wyjdą wszyscy....

NOE.

Wydźcie zaraz wszyscy!...

(wychodzą).

Co powiesz?

SEM.

Ojcze, Jafet jest skrzywdzony,
Zachema mu odmawia posłuszeństwa
W małżeńskich obowiązkach; pragnie Chama.
Uciecze lada chwila; coś obmyśla,
Wykona szybko, jakby piorun Boga,
Czeka sposobnej pory....

NOE.

Jam to wiedział,

Ale nic z tego, ale pierwszej ona

Zobaczy siebie starą, posiwiłą,
Zanim doczeka kochanego Chama.
Do cudzołóstwa ja jej nie dopuszczę.
Wołaj mi ją!

(Sem odchodzi).

Niestąła chęć kobiety
Zrujnować moje gniazdo ma, wprowadzić
Piekło w mój dom, obmierzłe wszeteczeństwo,
Pomiędzy dziećmi zażdrość!...

(wchodzi Zachema z Semem).

Ty kto taka?...

ZACHEMA.

Po co mię ojciec pyta tak — ja nie wiem.

NOE.

Ty czyja żona?

ZACHEMA.

Co? co? Co to znaczy?

NOE.

Mów czyja żona jesteś? mów!

ZACHEMA.

Jafeta żona.

NOE.

Jafeta żoną jesteś i to prawda?

Ty kochasz go i bardzo wierną jesteś?...

ZACHEMA.

Przeklęty bądź, o Semie! Oby ciebie
Znękała twoja miłość ku twój żonie....

NOE.

Ty słuchaj mnie? Jafeta żoną jesteś?
I kochasz go, jako swojego męża?
Tak? prawda?

(Zachema milczy).

Milczysz, prawdę mówię!
Ty chcesz do Chama iść — powiedz mi jeno..
Postaram się wygodzić...

ZACHEMA.

Skąd wie ojciec?
Kto kłamał ojcu, że ja zdradzam męża?...

NOE.

Mąż z tobą spał tej nocy?

ZACHEMA.

Nie.

NOE.

A przeszłej?...

ZACHEMA.

Nie.

NOE.

A poza przeszłej?

ZACHEMA.

Również.

NOE.

Więc co to znaczy?

ZACHEMA.

Znaczy, że jam chora.

NOE.

Ty chorą jesteś? Precz, bezczelna, z oczu!..
Hej śledzić ją, na oku mieć ją zawsze..

ZACHEMA (*do siebie*).

Jutro do Chama pójdę, dzisiaj w nocy
Nie puszcza — wszystko jedno pójdę sobie.

NOE.

Ty mówisz jeszcze coś. Nie słucham ciebie.
Oby cię Cham wypędził jako psicę...

Scena VII.

(*Siedziba Zachemy; wchodzi Jafet*).

JAFET.

Zachemo, kochasz mię?

ZACHEMA.

Lituję się nad tobą,
Ale nie kocham.

JAFET.

Lecz ty jesteś moją.
I będziesz moją, póki będę żył.

ZACHEMA.

Ja będę twoją — prawda, lecz cóż potem?...

JAFET.

Zachema!

ZACHEMA.

Co, Jafecie? Co mi powiesz?...

JAFET.

Ty moją będziesz, moją! Ja cię kocham.

Ty zrodzisz mi, Zachemo, jesteś moja...
O, chciałbym syna mieć od ciebie, droga!

ZACHEMA.

Biedny ty jesteś!...

JAFET.

Bo ja kocham ciebie.

ZACHEMA.

Puść mię — ja muszę iść do naszej matki.

(Odchodzi).

(Jafet robi z palców coś niby rogi na głowie).

JAFET.

Cham jest rogaty; ot tak! i nazawsze!...

(Odchodzi śmiejąc się).

Scena VIII.

(Miejscowość w górach — znany wzgórek).

CHAM.

Szczęśliwy jestem, że widzę Zachemę.

Te kilka dni wydały mi się męką,

Kiedy nie było jej. Lecz oto znów

Ja przy niej jestem. Powiedz o Zachemo,

Ty kochasz mię — czy będziesz zawsze kochać?..

ZACHEMA.

Kocham cię, lecz niegodną jestem ciebie.

(Siadają).

CHAM *(u kolan Zachemy).*

Ja tylko Cham i nic ja nie posiadam,

Prócz sinych stepów, gór i nie mam z czego

Dziś pysznić się; ja na kamieniu sypiam;

Jakim wypadkiem moja głowa leży
Na twych kolanach — nie wiem. Ja Cham tylko.

ZACHEMA.

Tyś drogi mnie; ty jesteś niepodobny
Do twych braci.

CHAM.

Ale cóż mi po tem?
Jafet twym mężem jest, a ja kim jestem?
Ja muszę kryć się z swą miłością, jakby
Przestępca jakiś... Czy długo tak będzie?...

ZACHEMA.

Jam popełniła straszny błąd, wyszedłszy
Zamaż za twego brata — jam jest winna...

CHAM.

Lecz ja daruję ci i ty mi daruj.
Powiedz, czy kochasz mię, czy kochasz mocno?

ZACHEMA.

Ja chciałabym na twojej piersi zasnąć...

CHAM.

Mój szalas jest otwarty już dla ciebie,
Mamy co jeść — me trzody takie tuczne,
Nas same kozy w stanie są wyżywić.

(Chwila milczenia. Cham ściska Zachemę.)
Zachemo!

ZACHEMA.

Co, Chamie?

CHAM.

Zachemo!

ZACHEMA.

Nie, Chamie,
Nie wolno teraz.

CHAM.

Musisz moją być,
Ty moją jesteś!

ZACHEMA.

Gdybym teraz ci
Jam pozwoliła, przestałabym kochać
Siebie.

CHAM.

Musisz moją być, nic więcej...
(*Ściska ją i przygniata*).

ZACHEMA.

O, Chamie, puść, na Boga! Wszak to gwałt!...
(*Cham puszcza ją*).

CHAM.

Daruj mi, tyś nie moja — jesteś cudza..

[ZACHEMA (*obrócona twarzą ku ziemi*)

Tobie potrzeba dziewicy nietkniętej...
Co tobie po kobiecie, jaką jestem ja!...

CHAM.

Ja kocham cię i będę kochał zawsze!...
Choćbyś ty była starszą i podżyłą...

ZACHEMA.

Do domu muszę iść — tam mię czekają...

CHAM.

Zobaczmy się znów tutaj?...

ZACHEMA.

Za dni kilka.

CHAM.

Powiedz o wszystkim, co usłyszysz w domu.
Wkrótce już będziesz moją. Może będę
Potrzebny, by ratować cię — więc przyjdę...

ZACHEMA.

Bądź zdrów, Chamie!
(*Odchodzi*).

Scena Iλ.

(*Wnętrze arki*).

NOE.

Dokąd chodziłaś?...

ZACHEMA.

Bóg jeden wie o tem,
I wiedzieć winien — więcej nikt na świecie...

NOE.

Mówże mi, dokąd chodziłaś? ty sądzisz,
Że nie wiem o tem?... Mów prawdę, co było!..

ZACHEMA.

Nie powiem... nie potrzeba... szkody żadnej
Nie wyrządziłam... więc poco pytania?..

NOE.

Ty cudzołożysz?

ZACHEMA.

Nie, nie cudzołożyłam!..

Wam tak się zdaje...

NOE.

Przysięgaj na Boga!

Pod grozą jego kary nieomylnej!

ZACHEMA.

Knę się na Boga — jak On wielki jest,

Nie cudzołożę i nie będę nigdy...

Jabym otwarcie powiedziała wam...

NOE.

Ja wierzę, muszę wierzyć, że nie bluźnisz,

Przeciwko Temu, co w niebie wysoko.

Po co chodziłaś do Chama?

ZACHEMA.

Nie powiem,

Tylko ja o tem wiedzieć mogę. Rzekłam.

NOE.

Cham ciebie kusi. O, przeklęty pies,

Ale nie człowiek, nie mój syn wyrodny...

Jeśli on przyjdzie tu, pędzić mi go

Jak zwierza stąd, by domu nie zochydził.

Jak przyjdzie tutaj — zaraz mi dać znać...

Ja stąd go wyruguję...

SEM.

Dobrze, dobrze.

(Noe i Sem odchodzą).

RUTA.

Tyś smutna siostrze, tyś tak nieszczęśliwa,

Aż ciebie szkoda mi. Wiesz co, Zachemo,

Tyś droga mi; bierz sobie swego Chama,

Co przeznaczony mi za męża, przecie

Ty kochasz Chama, uciekaj do niego.²
Niech on twym mężem będzie; ja zostanę
Tak, sama jedna. On ci przeznaczony
Od Boga, chociaż ojciec ci zabrania...

ZACHEMA.

Ruto! zapóźno! Jam Jafeta żoną...

²Scena X.

(Znany pagórek)

(Cham i Zachema; milczenie).

ZACHEMA.

Mów o czemśkolwiek mi.

CHAM.

O czem mam tobie mówić.
Wiesz wszystko przecie...

ZACHEMA.

Jakto — wszystko wiem?
Mów, słucham ciebie...

CHAM.

Ty powinnaś mówić...
Co w domu dzieje się...
(*podchodzi do niej; Zachema patrzy mu w oczy*).

ZACHEMA.

Jestem brzemienną!

CHAM.

Jakto? On zgwałcił cię?...

ZACHEMA.

Tak. On mię zgwałcił w nocy...
Myślałam, że poznałeś już z wszystkiego...

CHAM.

Ty możesz żyć bezemnie?

ZACHEMA.

Tak żyć — ciężko...

CHAM.

Obejdiesz się beze mnie, jak dotychczas
Mogłaś obchodzić się, a moje życie
W pustyniach przejdzie lub na łonie tej,
Której nie kocham; ale pewnie jestem
Już nie wart nic lepszego, kiedy mnie
Nie wierzy nikt i jak wściekłego psa
Od siebie każdy goni...

(płacze na ramieniu Zachemy).

(Zachema milczy, pieszcząc ręką głowę Chama).

CHAM *(budząc się).*

Czy idzie ktoś?...

ZACHEMA.

To tylko wiatr zaszumiał.

Jam winna sama; własnymi rękoma
Ja już zwichnęłam sobie życie całe.

(po chwili).

Lecz trzeba nam się rozstać — ja już idę..

(odchodzi).

CHAM *(sam jeden).*

Lubiłem dawniej odwiedzać dolinę,
Której człek żywy boi się; tam byłem
Nieraz; w tem miałem rozkosz niepojętą,
Nie myśląc, co mię spotka. Dziś na serjo
Będę samotnym — nic mi nie zostało,
Tylko pójść w straszną dolinę szkieletów.

(Odchodzi).

KONIEC.

Napisano w 1902 roku, w majątku pp. Hurczynów, w „Antoszewie“, Ziemia Kowieńska.

Pisałem w parku, rankami, latem, od czerwca do września.

W grudniu 1905 roku — przepisywałem z bruljonów— w Kownie, w domu p. Sosnowskiej, na Kurowskiej ulicy.

Drugi odpis zrobiłem w 1918 roku, koło Petersburga, stacja Wyrzyca 3-ci przystanek dom Fadiejewów. Ten odpis został w Warszawie u aktora Szyllera.

Trzeci odpis zrobiłem w Wyrzyce, w domu Siergiejczuka, w 1919. r.

AUTOR.

SPROSTOWANIA.

Strona	Wiersz	jest	powinno być.
6	5-ty od góry	burmus	burnus
8	5-ty „ „	zapomnie	zapomni
12	5-ty „ „	Niechąc	Nie chcąc
16	9-ty od dołu	swą miłość wyznać.	miłości wyznać.
31	14-ty od góry	oni wszyscy	oni wszyscy, wszyscy —
62	7-my od dołu	kóchaną	kochaną
77	10-ty od dołu	tymczasem ty	tymczasem ty,
90	9-ty od góry	Obejdzie razy trzy koło ołta- rza —	Obejść trzykrot- nie dokoła ołta- rza!
104	13-ty od dołu	są lekarstwa,	są.

INSTYTUT
BADAŃ ETNOGRAFIJAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-88-83, 26-52-31 w. 42



F
764